Nr. 292 (Opłata pocztowa opłacona ryczałtem) Lwów, poniedziałek 23 października 1933 Rok 123

GAZETA LWOWSKA

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty we Lwowie:	Telefony:	ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:	CENA NUMERU	Ceny ogłoszeń:
bez doręczenia do domu miesięcznie zł. 5·— z dostawą do domu . . . . zł. 5·30 na prowincji: z przesyłką pocztową . . . . . zł. 5·30 za granicą . . . . zł. 8·—	REDAKCJI 27, 71-02. ADMINISTRACJI 14-27.	LWÓW, UL. ZIMOROWICZA 15 I. p. Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.	20 gr.	Za 1 wiersz milimetr. (6½ cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadesłanych i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 70, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1·—. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje, prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagranicz. o 50 prc. drożej

W. BARANOWSKI.

CZYŻBY NOWA „EMIGRACJA"?...

Dzieje Narodu polskiego w ciągu setki lat przeszło jego niewoli tak składały się fatalnie, iż wszystkie walki o niepodległość, w których kolejno brały udział następujące po sobie pokolenia, jedno drugiemu przekazując cel wielki, kończyły się, z reguły jakgdyby, emigracją. Były te emigracje, czemś o wiele więcej, niżli ucieczką od prześladowań osobistych lub niebezpieczeństw, jakie zagrażały zaangażowanym politycznie ze strony obcych ciemięzców. Były tworzeniem w warunkach, gwarantujących możność duchowego działania, jakgdyby zbiorowych wielkich przedstawicielstw Polski wobec świata. Były to jej wzniosłe i wiekopomne trybuny, z których rozlegał się głos prawych i słusznych żądań uciskanego społeczeństwa, były to stosy gorejące, podsycane samopaleniem najwyższych i najgłębszych duchów, dających myślą swą i słowem, tęsknotą, wiarą i cierpieniem bezustanne świadectwo krzywdzie i upragnieniom nieśmiertelnym ukrzyżowanej od rozbiorców Ojczyzny.

Wszystkie uchodźctwa porewolucyjne działaczów polskich i rycerzy składały się na trwały i bezustanny protest, zakładany przez Naród poćwiartowany nikczemnie przeciwko zbrodni gwałtu, jakiego dopuszczono się na jego żywem ciele. Emigranci nasi po r. 1831 i 63-im, to była przeczysta emanacja Polski niezłomnego ducha, ducha buntu, lecz przedewszystkiem miłości i ofiary. Na obczyznę, by na niej głosić i przypominać bezustanku nieprzedawnione prawa wielkiego i w dziejach Europy tyle razy wszystkim zasłużonego plemienia — szli ci, w których myślach i duszach skrystalizowała się najjaśniej Ideja Narodowa, ci co byli zdolni czuć i poświęcać się za ujarzmione miljony, ci, co, wyzbywszy się prawie celów osobistych, sens życia swego w łącznych Narodu widzieli wysiłkach i dążeniach. Tacy byli emigracji polskiej wszystkich okresów przewódcy.

Jeśli ciągnęły za nimi i bardziej szare, bardziej zwykłe wojowników wolności gromady, jeśli gdzieniegdzie zdradzały pewną niesforność lub przyziemność — to jednak w masie swej i one trwały wciąż w pogotowiu, czekając na komendę i na zew, właściwy, któryby ich znów w zwarte i karne żołnierskie ustawił szeregi. W ten sposób na uchodźctwie gromadziła się poniekąd rezerwa sił polskich niczego bardziej nie spragniona, jak mobilizacji. Ten i ów żył jak mógł, ale wszyscy nasłuchiwali rogu Wernyhory, który że zabrzmi wreszcie — nie wątpili ani na chwilę.

Emigracja lat dawnych to był potężny pochód ku przyszłości. Na czele jego kroczyli natchnieni poeci i prorocy, hetmani myśli i przeczuć powszechnych, jasnowidzowie, wskazujący drogę swoim i obcym. Byli to wszystko ludzie, wyrośli z czystych o dobro najwyższe swego Narodu zapasów. Byli to ludzie poświęcenia. Jako tacy mieli niezaprzeczone prawo na gruncie międzynarodowym reprezentować aspiracje i domagać się sprawiedliwości dla nieszczęśliwej swojej ziemi, bowiem nigdy niczego nie domagali się sami dla siebie. Bez względu na to, czy uosobiali bardziej zachowawcze czy bardziej radykalne poglądy społeczne — wobec innych ludów stawali zawsze w obronie Sprawy ogólno-narodowej i przez to właśnie byli mocni i politycznie i moralnie. Cudzoziemcy widzieli w nich bezinteresownych patrjotów, dalekie społeczeństwo polskie — orędowników jego marzeń i oskarżycieli jego wrogów tam wszędzie, gdzie los Polski wzruszał jeszcze umysły i serca.

Dla Narodu, okutego w kajdany i żyjącego w zakratowanym domu, uchodźcy wszystkich epok naszej walki o wolność, byli koniecznością polityczna i jednocześnie moralnym wykwitem pragnień najszlachetniejszych i najbardziej naturalnych jednocześnie. Rodowodem ich był ucisk i rozbiory, racją bytu — przeciwstawienie się im wobec całego świata. Z tych źródeł wydobywała emigracja polska najwyższe tony swych mesjanicznych ekstaz, hymnów poetyckich i obywatelskich poczynań. Tak było za czasów emigracji wyłącznie politycznej, tak samo prawie i za czasów późniejszej emigracji wolnościowo-społecznej. Nad tymi, co uchodzili z granic rozdartej i umęczonej Polski, powiewał zawsze dumny i czysty sztandar Ideału i powszechnego wyzwolenia. Nigdy ciasnego egoistycznego interesu i nigdy narodowego warcholstwa, wynoszącego z domu przedewszystkiem złość do swoich.

Tak było przez lat sto z okładem. Więc nic dziwnego, że słowo „emigracja" nabrało dla nas wszystkich szczególnie dostojnego i pełnego treści znaczenia. Emigranci — od Kościuszki i Mickiewicza po przez żołnierzy listopadowych i myślicieli owych czasów, po przez Mochnackiego i Norwida, po przez Bema Mierosławskiego, Langiewicza aż do ostatniej fali emigrantów-bojowców z okresu burz 1905—1907 roku — to byli wprawdzie różnobarwni nazewnątrz, lecz jakże bliscy sobie z naczelnych dążeń swych i jednego umiłowania bojownicy i prekursorowie wielkich zwycięstw, do jakich Polskę, po tylu umęczeniach poprowadził był wreszcie Józef Piłsudski. O takich to uchodźcach naszych, jak to czytamy w „Tribune des Peuoles" mogli mówić, i słusznie, cudzoziemcy: „les polonais sont toujours en avant"...

Nie wiem natomiast, co powiedzą czesi, jeśli istotnie, jak to już zewsząd słychać, zaczną się do nich zjeżdżać nowego typu „emigranci polscy", różni b. członkowie centrolewu, głównie prowodyrowie t. zw. ludowców. Niewątpliwie będzie to także „emigracja", ale jakże żałosna. Bo pytamy, czem

(Dalszy ciąg na stronie 2-ej.)

Zamach na urzędników konsulatu sowieckiego we Lwowie.

Naczelnik kancel. zabity, drugi urzędnik ranny. Sprawca członkiem UON.

Lwów, 21 października. Dziś około godziny 11-tej zgłosił się na audjencję do konsulatu sowieckiego jakiś osobnik, który po 15-minutowem oczekiwaniu wezwany został z poczekalni do pokoju, w którym urzędował naczelnik kancelarji konsulatu Aleksander Maiłow. Petenta wprowadził kurjer konsulatu. W momencie, gdy Maiłow zapytywał osobnika o powód żądania audjencji u konsula, ten wyjął rewolwer i oddał do Maiłowa dwa strzały, zabijając go na miejscu. Na odgłos strzałów z sąsiedniego pokoju wybiegł drugi funkcjonarjusz konsulatu Iwan Dżugaj, do którego zamachowiec również strzelił, raniąc go w obie ręce. Rany Dżugaja są stosunkowo lekkie, tak, że Dżugaj opatrzony przez lekarza pozostaje w leczeniu domowem.

Na odgłos strzałów z hallu nadbiegł odźwierny Gabrjel Mandzij, do którego zamachowiec strzelił również, lecz go nie trafił, natomiast strzał zbił szybę. Mandzij podniósł alarm, chroniąc się równocześnie do piwnicy.

Bawiący w tym czasie na górze w swoim gabinecie wicekonsul sowiecki otworzył okno i wezwał pełniącego służbę na ulicy posterunkowego P. P., który jednak nie mógł się dostać do budynku, ponieważ drzwi były od wewnątrz zamknięte, a okna na parterze są zakratowane.

Zaalarmowana równocześnie policja przybyła na miejsce i wówczas na wezwanie konsula wszedł przez okno I. piętra aspirant policji Bartuzel wespół z posterunkowym Trzemżalskim, poczem zeszli do hallu i rozbroili zamachowca okrzykiem: „Policja, ręce do góry".

Wówczas zamachowiec podniósł ręce, oddał broń, a zapytany o nazwisko, podał je, dodając, że jest członkiem O. U. N., a zamach wykonał z rozkazu tej organizacji.

Bezpośrednio po wypadku odwieziono sprawcę do wydziału śledczego, gdzie rozpoczęto przesłuchanie.

Nazwisko sprawcy z uwagi na toczące się dochodzenia, nie może być ujawnione.

Na miejscu wypadku zjawił się starosta grodzki dr. Klimow, i delegat urzędu wojewódzkiego referent Wagner, którzy wyrazili konsulowi ubolewanie z powodu tragicznego zajścia, poczem przybyli również zawiadomieni o wypadku przedstawiciele prokuratury i sędzia śledczy.

Z uwagi na toczące się śledztwo dalsze szczegóły narazie nie mogą być ujawnione.

O godz. 14-ej wicewojewoda p. Sochański w towarzystwie naczelnika wydziału bezpieczeństwa płk. Starzyńskiego złożył wizytę w konsulacie sowieckim i wyraził konsulowi ubolewanie z powodu dzisiejszego zajścia w konsulacie.

REWIZJE I ARESZTOWANIA.

W związku z zajściem w konsulacie sowieckim, przeprowadzono szereg rewizyj i aresztowań. Szczegóły ze względu na toczące się śledztwo, nie mogą być ogłoszone.

Likwidacja czasopism ukraińskich, skrajnie nacjonalistycznych.

Na polecenie sędziego śledczego rejonu VII. Sądu Okręgowego we Lwowie z dnia 19 października 1933, Starostwo Grodzkie zawiesiło z dniem dzisiejszym, na podstawie art. 1 ust. z dn. 15. X. 1868 par. 11. i ust. z dn. 17 XII. 1862 par. 11 — wydawnictwo czasopism „Nasz Kłycz" i „Nasz Front", oraz zakazało dalszego wydawania tych czasopism, ponieważ redaktorzy odpowiedzialni tych pism przebywają w areszcie śledczym we Lwowie pod zarzutem zbrodni zdrady stanu.

—o—

(Dalszy ciag ze stronv I-szej.)

wylegitymować się mogąca, oprócz względów na własna niechęć ponoszenia konsekwencji swoich obłędnych czynów?... Czy jest choć jeden dorzeczny człowiek na świecie, który dojrzy w nich chorążych rzeczywistych jakiejś wielkiej wiary, a tem bardziej wiary, za którą w Polsce stawałoby się męczennikiem. Do odpowiedzialności pociąga się u nas nie za taka czy inna w i a r ę i nawet nie za dawanie jej szczerego wyrazu, ale za rozsadzanie stosunków wewnętrznych, na co Polska, bardziej od innych państw, rzeczywiście, nie może nikomu pozwolić.

Banita politycznym, dobrowolnym zresztą, staje się ten tylko z pośród obywateli Rzeczypospolitej, który nie ma zrozumienia dla niej jako dla mocnej i spoistej całości, i nie dba, by taka ostała się właśnie na czas przynajmniej, póki po latach swych utrapień Naród polski nie zrośnie się wewnętrznie i nie stopi w tyglu walk o swe Jutro w jedną mocna bryłę. Tylko kto temu przeciwstawia się całą siłą — dla tego w samej rzeczy niema miejsca w naszej rzeczywistości dzisiejszej... Rzeczywistość ta domaga się bowiem codziennych prawie ofiar dla dobra ogółu. I ofiar takich żąda się od wszystkich.

Są tacy, co uchylają się od nich oczywiście... Dzieje ostatniej pożyczki nawet fioletowemi zgłoskami wypisać będą zmuszone na czarnej liście niektóre nazwiska. Ale to sa objawy indywidualne. Ci, co szukać dziś mają zamiar jakoby azylu zagranicą i tam „wznowić swą polityczną działalność" — sprzeciw wszelkiej solidarności narodowej przez lata całe przyoblekali w system. Czynili z niego program... i to nie byle jaki...

Program ten, zwąchawszy się onego czasu z drugim podobnym „programem" — próbował nawet rządzić, oświadczając zresztą poprostu: „iż będzie jeszcze gorzej"... niżli było wówczas. Na to rachował bowiem bezwątpienia. Tymczasem żyjemy — biednie, ale dorzecznie i stanowisko Polski ciągle wzrasta, gdyż umiano kres położyć wewnętrznej swawoli: nie myśleniu, nie wypowiadaniu się, nie takim czy innym pojęciowym konstrukcjom... ale swawoli, t. j. szkodnictwu wszelakiemu w stosunku do Rzeczypospolitej. Bowiem to jest jedyne, czego w Polsce istotnie niewolno. Prawo, interes i racja stanu Państwa żądają dla siebie należytych względów. Skończyły się dobre czasy zarówno szlacheckiej, jak chłopskiej, czy zresztą fabrykanckiej samowoli... Dziś już nie można myśleć i mówić: „...musi tylko na Rusi, a w Polsce jak kto chce".. A jakże spróbujcie!..

I oto ci właśnie, co tego próbują to jedyny materjał na twórców nowej emigracji. Aż wstyd, gdy się to owym pięknym określa wyrazem. Ale trudno... niechże tu dawszy nurka, wypłyna gdzieś tam w Europie polscy zbiegowie polityczni. Wystawią oni rychło świadectwo sami sobie... Właśnie „wznowiwszy swą pracę polityczna", jak to już dziś piszą ich zwolennicy.

Tego „wznowienia pracy ich" nikt się nie boi. Łgarstw o Polsce i tak czereda cała intrygantów i warchołów przeróżnych, rozpowszechnia bez miary. No i co?!. Wszystko idzie swoim torem. I iść będzie pomimo zapoczątkowania jakiegoś tam sui generis politycznego uchodźctwa. To uchodźctwo nikogo nie oszuka. Zaś nas ucieszy raczej — baba z wozu koniom lżej. Nie znaczy to, by pp. ludowcy emigrować mieli razem ze swojemi babami... Ale, że sami nie prędko, raz wyjechawszy, powrócą — to więcej niż pewne... Zaś sławy się „nowa emigracja" nie dorobi i w anulach naszych jej nie będzie. Na życiu Polski nie zaważy. Chyba, że dzięki niej mniej zostanie w kraju podżegaczów ciemnego ludu. Ale i na tych również przyjdzie kreska.

Bo oto właśnie nawet w Czechosłowacji, wniesiono do parlamentu prawo o rozwiązywaniu szkodliwych partji politycznych. Ktoś to nazwał „obroną demokracji" i słusznie... Taka obrona demokracji wyjść jej może tylko na korzyść zarówno w Czechach jak gdzieindziej... A więc, kto wie, zali gościnny kraj, lubiący dawać schronienie różnym wewnętrznym wrogom Polski, nie zobaczy nowej emigracji, w rodzaju tej zapowiadanej, w jeszcze znaczniejszej liczbie... Cóż!.. Trzeba będzie wzmocnić straż graniczną, aby nie przepuszczała „bibuły", której jad, ongi skierowany ku najeźdzcom, obecnie plugawiłby zapewne własną ziemię. To byłaby bowiem ta jedyna „wznowiona polityczna działalność — tym razem na szczęście już absolutnie nieszkodliwa.

—o—

Dziś wyląduje we Lwowie

powracająca z Bukaresztu eskadra polska.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 21 października. (Sz). Z Bukaresztu donoszą, że dziś rano, dzięki dobrym warunkom atmosferycznym, eskadra samolotów polskich, złożona z 28 samolotów myśliwskich, wystartowała do Galacu. O godzinie 2 po południu eskadra polska wyleciała z Galacu do Jass.

W niedzielę rano, eskadra wyruszy do Lwowa, skąd poszczekólne samoloty odlecą do swych pułków.

Linja lotnicza Warszawa—Moskwa.

Projekt, zbliżający się ku realizacji.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 21 października. (Sz.) W związku z projektowanem uruchomieniem linji lotniczej Warszawa-Moskwa, o czem donosiliśmy w swoim czasie, wystartował dziś z lotniska warszawskiego 3-motorowy Fokker, którym poleciał do Moskwy dyrektor P. Z. L. „Lot" major Makowski, oraz szef departamentu lotnictwa w Ministerstwie Komunikacji pułk. Filipowicz. Samolot wylądował dziś w Lidzie, skąd jutro, o ile atmosferyczne warunki będą pomyślne, wystartuje w dalsza drogę do Moskwy.

Przedstawiciele polskich władz lotniczych udają się do ZSSR. celem omówienia z rosyjskiemi władzami lotniczemi szczegółów polsko - sowieckiej konwencji lotniczej, od której uzależniona jest sprawa normalnego układu stosunków lotniczych między Polska a Rosją sowiecką. Prawdopodobnie kwestja uruchomienia linji lotniczej Warszawa-Moskwa będzie zadecydowana w najbliższym czasie.

Lista członków Akademji Literatury.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 21 października. (Sz.) Przed kilku dniami podaliśmy przypuszczalny skład Polskiej Akademji Literatury.

Informacje nasze, zaczerpnięte z kół literackich, znajdują obecnie pełne potwierdzenie w kołach urzędowych. W skład Akaademji Literatury wejdą: W. Berent, P. Choynowski, K. Iłłakowiczówna, K. Irzykowski, J. Kaden Bandrowski, prof. J. Kleiner, Z. Nałkowska, Z. Mirjam - Przesmycki, K. H. Roztworowski, W. Rzymowski, W. Sieroszewski, L. Staff, prof. T. Zieliński i dr. T. Boy-Żeleński. Andrzej Strug, który również został zaproszony w poczet członków Akademji, dotychczas nie udzielił odpowiedzi, czy zgadzą się przyjąć tę godność.

—o—

Odsłonięcie pomnika

Marszałka Piłsudskiego w Mostach Wielkich.

W dniu wczorajszym w Mostach Wielkich odbyła się imponująca uroczystość odsłonięcia pomnika Pierwszego Marszałka Polski Piłsudskiego. Pomnik ufundowany został ze składek oficerów i szeregowych Szkoły Policyjnej.

U wejścia do miasta ustawiono bramę tryumfalna przy której komendant Szkoły podinspektor P. P. Gottas oraz przedstawiciele miejscowych władz i społeczeństwa witali przybywających: wiceministra spraw wewnętrznych Korsaka, wiceministra komunikacji Czapskiego, wicemarszałka sejmu Polakiewicza, wicemarszałka senatu Boguckiego, głównego komendanta P. P. Jagrym - Maleszewskiego, wojewodę lwowskiego Belinę Prażmowskiego, prezesa Rady naczelnej BBWR. posła dr. aA. Domaszewicza, zast. prezes pułk. Sławka, dowódce O. K. VI gen. Popowicza, wicewojewodę Sochańskiego, naczelnika wydz. Bezp. Starzyńskiego, generała Langnera, wiceprezydenta posła dr. Strońskiego, wiceprezydenta Irzyka, posła dr. Wojciechowskiego, prezesa Sądu Apelacyjnego dr. Zielińskiego, Prezesa Dyrekcji Kolejі inż. Łagunę, prezesa Dyr. poczt. i Tel. Moszorę, Prezesa Izby Skarbowej Polaka i w. i. Przybyli również wyżsi oficerowie P. P. z Warszawy, oraz komendanci wojewódzcy policji państwowej z całej Polski, delegacje pułków lwowskich itd.

Po powitaniu goście udali się na boisko szkolne, gdzie w czworobok ustawione były trzy baony szkolne P. P., szwadron honorowy 6 p. Strzelców Konnych, baterja 13 D. A. K., komp. honorowa P. W. i Związku Strzeleckiego z Żółkwi, delegacje Związków i Stowarzyszeń Społecznych z Mostów Wielkich i Żółkwi oraz młodzież szkolna.

Komendat Szkoły podinspektor Gottas złożył raport komendantowi Głównemu P. P. Maleszewskiemu, który zkolei złożył raport wiceministrowi Korsakowi. Następnie wiceminister Korsak w otoczeniu wyższych oficerów policji odbył przegląd zgromadzonych oddziałów.

Po przeglądzie odbyła się na boisku uroczysta msza polowa. Przedstawiciele władz zasiedli na miejscach honorowych, przy ołtarzu zaś ustawiły się poczty sztandarowe, między innymi delegacja Związku Legjonistów ze sztandarem.

Po mszy i kazaniu nastąpił akt zaprzysiężenia nowych uczniów Szkoły Policyjnej.

Zkolei zebrani udali się przed główna brame Szkoły, gdzie znajduje się pomnik. Po podpisaniu aktu erekcyjnego przez pp. wiceministrów, oraz przedstawicieli władz wiceminister Korsak dokonał aktu odsłonięcia pomnika, dłuta artysty rzeźbiarza Miszewskiego. Na wysokim cokole granitowym znajduje sie wykonane z bronzu popiersie Marszałka Piłsudskiego, na dole zaś napis: „Pierwszemu Marszałkowi Polski, wskrzesicielowi wolności Narodu Józefowi Piłsudskiemu — Szkoła Policji Państwowej 1933 r.".

Komendant główny P. P. Jagrym Maleszewski wygłosił następnie przemówienie, w którem stwierdzając, iż na miejscu gdzie niedawno były gruzy i padały słowa obcej komendy, powstała Szkoła Policji Polskiej, w której uczniowie czerpią wiedzę fachowa i uczą się być dobrymi obywatelami. W szkole tej wzniesiony został pomnik Wodza, który wiecznie stać będzie, gdyż zbudowany został z elementów niezniszczalnych. Zbudowało go uczucie, zaklęte ręka artysty w spiżu. Wam oficerowie i szeregowi policji, wychowankom szkoły oraz całej policji polskiej oddaję w opiekę ten pomnik. Wkońcu p. Maleszewski zaapelował do wychowanków szkoły, aby gdy wyjdą z niej złożyli oprócz normalnej przysięgi jeszcze jedno ślubowanie, by spojrzawszy w surowe a zarazem tak dobrotliwe oczy Marszałka Piłsudskiego złożyli ślubowanie, że do ostatniej kropli krwi bronić będą Polski i wolności która Marszałkowi zawdzięczamy.

Komendant Szkoły podinspektor Gottas przyjmując z rąk głównego komendanta P. P. Jagrym Maleszewskiego pomnik w posiadanie złożył ślubowanie w imieniu oficerów i szeregowych szkoły. W imieniu uczniów szkoły przemówił posterunkowy Gowin, składając ślubowanie oraz wznosząc okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego.

Po odegraniu hymnu narodowego wicemarszałeek Polakiewicz w otoczeniu posłów dr. Zdzisława Strońskiego i dr. Domaszewicza złożył wieniec u stóp pomnika od Marszałka sejmu.

Po akcie odsłonięcia pomnika nastąpiła defilada oddziałów policji, wojska, P. W., Związku Strzeleckiego i młodzieży szkolnej przed przedstawicielami władz.

Cały teren szkoły udekorowany jest flagami o barwach narodowych, powiewającymi z wysokich masztów.

P. Marszałek Piłsudski w Grodnie.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 21 października. (Sz). Dziś o godzinie 4 po południu przybył do Grodna p. Marszałek Piłsudski. W Grodnie p. Marszałek przeprowadzi w Dowództwie Okręgu Korpusu gry wojenne.

Fundusz Inwestycyjny

dla upamiętnienia 15-lecia niepodległości.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 21 października. (Sz) Dowiadujemy się, że Rada Ministrów uchwaliła przedłożyć do podpisu Panu Prezydentowi Rzplitej projekt rozporządzenia o stworzeniu Funduszu Inwestycyjnego.

Dla upamiętnienia piętnastolecia odzyskania niepodległości — głosi projekt rozporządzenia — tworzy się Fundusz Inwestycyjny, przeznaczony na finansowanie celowych z punktu widzenia państwowego inwestycyj. Fundusz ten istnieje jako odrębna osoba prawna, w ramach organizacyjnych Funduszu Pracy. Plan finansowo-gospodarczy Funduszu Inwestycyjnego ma podlegać zatwierdzeniu Ministra Skarbu. Jako środki finansowe Funduszu przewiduje się: dochody z finansowanych przez Fundusz inwestycyj oraz dotacje zwrotne i bezzwrotne ze Skarbu Państwa.

Projekt przewiduje upoważnienie dla Ministra Skarbu do wypuszczenia opiewających na okresy długoterminowe skryptów dłużnych Skarbu Państwa pod nazwą bonów Funduszu Inwestycyjnego i do przekazywania ich Funduszowi tytułem zwrotnym lub bez zwrotnym. Upoważnienie opiewa na sumę łączną, nie przekraczającą 100 milj. zł. Bony mają być przyjmowane w ich wartości imiennej na spłatę wszelkich należności Skarbu Państwa bez żadnego ograniczenia. Na żądanie posiadaczy bony mają być wykupywane w ich wartości nominalnej przez kasy Urzędów Skarbowych na warunkach, jakie określił Minister Skarbu w drodze rozporządzenia. Bony i kupony od nich mają być wolne od wszelkich podatków i danin.

Surowe przepisy w sprawie ogłoszeń lekarzy.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 21 października. (Sz). Naczelna Izba Lekarska przystąpiła do opracowania regulaminu o ogłoszeniach dawanych przez lekarzy prasie. Lekarzom ma być zakazane ogłaszanie się w prasie, z wyjątkiem zawiadomień o zmianie adresu lub o objęciu praktyki po powrocie. Pozatem regulamin przewiduje surowe sankcje za dawanie w prasie podziękowań za wiedzą lekarzy.

—o—

Pan Prezydent na uroczystościach śląskich.

Katowice, 21 października. (PAT). Dziś o godz. 9.30 odbyła się uroczystość poświęcenia gmachu Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach. Udział w uroczystości wzięli: P. Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki, Premjer Jędrzejewicz, Ministrowie Zarzycki i Butkiewicz, wojew. Grażyński, wicewojew. Saloni, marszałek sejmu śląskiego Wolny, ks. biskup Adamski, gen. Łuczyński, przedstawiciele władz, sfer przemysłowych itd.

Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Adamski, poczem wojewoda Grażyński wygłosił przemówienie, w którem podkreślił wielkie znaczenie, jakie dla szkolnictwa zawodowego całej Polski mieć będą Śląskie Techn. Zakłady Naukowe. P. Wojewoda przedstawił P. Prezydentowi uchwałę Rady Wojewódzkiej, zwracającą się z prośbą do P. Prezydenta o zezwolenie na nazwanie szkoły Jego imieniem. Przemówienie zakończył wojewoda okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego.

Po uroczystości P. Prezydent w towarzystwie p. Premjera i Ministrów zwiedził bibljotekę i gabinet naukowy zakładów, oprowadzany przez dyr. Bogdanowicza.

Królewska Huta. 21 października. (PAT). Dziś przed południem odbyło się w Królewskiej Hucie uroczyste poświęcenie nowowybudowanego szybu „Wielki Jacek", należącego do Skarbofermu. W oczekiwaniu na przybycie P. Prezydenta Rzplitej na terenie kopalni zgromadzili się przedstawiciele zarządu kopalń Skarbofermu, oraz drużyny górnicze ze sztandarami i orkiestra. Na uroczystość przybył również ambasador Francji Laroche, powitany przez górniczą orkiestrę „Marsyljanką". O godz. 11-ej przybył na teren kopalni P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu Premjera i Ministrów witany entuzjastycznemi okrzykami. Samochód P. Prezydenta obrzucono kwiatami. Orkiestra górnicza odegrała hymn państwowy, poczem P. Prezydent udał się do hali maszyn, gdzie powitał Go naczelny dyrektor Skarbofermu Michel, zawiadamiając zebranych, że P. Prezydent zgodził się, aby nowy szyb nazwać imieniem Prezydenta Mościckiego. Następnie ks. biskup Adamski dokonał aktu poświęcenia szybu, poczem puszczono w ruch maszyny wyciągowe. P. Prezydent w otoczeniu Premjera i Ministrów zwiedził urządzenia szybu.

Kto wygrał na loterji?

Warszawa, 21 października. (Sz.) W dzisiejszem ciągnieniu 28 Loterji Klasowej padły wygrane na następujące numery:

10.000 zł. na nr. 45733 100646.
5000 zł. na nr. 131672 153957.
2000 zł. na nr. 23631 94658.
1000 zł. na nr. 59190 124692.
500 zł. na nr. 38554 64402.
400 zł. na nr. 868 28173 28200 48933 51389 61459 84053 102296 112575 128257 156164 157564.
200 zł. na nr. 18420 75072 77122 111740 124764 128466 129492 144596 149607.

Wyrok w procesie grodziskim zapadnie w poniedziałek.

Rzeszów, 21 października.

Wczoraj późno w nocy został zamknięty przewód sądowy w procesie o zajścia w Grodzisku. Ogłoszenie wyroku nastąpi w poniedziałek 23 b. m. o godzinie 13-tej.

Po przemówieniach obrony wygłosił replikę prokurator dr. Wspólnik, poczem pomimo spóźnionej pory zabierali głos jeszcze czterej obrońcy bądź to uzupełniając swoje porpzednie wywody, bądź też polemizując z tezami prokuratora.

Po przemówieniach obrońców, przewodniczący udzielił ostatniego słowa oskarżonym. Z przywileju tego skorzystało zaledwie kilku oskarżonych w pierwszym rzędzie członkowie Stronnictwa Ludowego, którzy przedstawiali swe rzekome zasługi przy uspokajaniu tłumu.

Zamknięcie przewodu sądowego nastąpiło o godz. 23.45.

Płk. Filipowicz pozostaje na swem stanowisku.

Warszawa, 21 października. (Sz.) Wczoraj objął z powrotem urzędowanie w departamencie lotnictwa cywilnego w Ministerstwie Komunikacji pułkownik Filipowicz, który jak wiadomo, od dłuższego czasu pozostawał na urlopie po katastrofie lotniczej.

Konferencja Marszałka Piłsudskiego z Ministrem J. Beckiem.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 21 października. (Sz). Wczoraj po południu odbyła się dłuższa konferencja Marszałka Piłsudskiego z Ministrem Józefem Beckiem, na temat sytuacji, wytworzonej ostatnio w związku z posunięciem Niemiec na konferencji rozbrojeniowej.

Minister Beck złożył p. Marszałkowi obszerne sprawozdanie o sytuacji, a w szczególności ze swej ostatniej bytności w Genewie.

Zmiany w ustawie o uposażeniu urzędników państwowych.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 21 października. (Sz). W najbliższych dniach ma się ukazać dekret Prezydenta Rzplitej o zmianach w ustawie o uposażeniu urzędników i funkcjonarjuszy państwowych. Zmiany te polegać będą na zmniejszeniu ilości stopni służbowych z 14 do 12. Jednocześnie nastąpi szeregowanie szczebli i podciągnięcie wszystkich uposażeń do jednego szczebla „b", to jest szczebla urzędnika żonatego z jednem dzieckiem. Suma globalna uposażeń urzędników i funkcjonarjuszy państwowych nie ulegnie zmniejszeniu.

Reforma ma jednocześnie na celu powiększenie uposażenia urzędników, wykonujących samodzielną odpowiedzialną pracę. W tym celu projekt wprowadza dodatki funkcyjne w następujących wysokościach: dla naczelników wydziału do 250 złotych, dla starostów do 200 zł., dla kierowników działów i zastępców starostów do 100 zł. a dla referentów do 25 zł. Najmniejszy dodatek będzie wynosił 15 zł. miesięcznie. Zmiany te, jak słychać, mają być wprowadzone od 1 lutego 1934 r.

Komu wolno otwierać warsztat rzemieślniczy.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 21 października. (Sz) Nowo uchwalony projekt dekretu Prezydenta Rzplitej, nowelizujący prawo przemysłowe, przewiduje doniosłe innowacje przy tworzeniu nowych warsztatów rzemieślniczych. Otwierać warsztaty będą mogły jedynie osoby posiadające karty rzemieślnicze i egzamin, złożony przed komisją Izby Rzemieślniczej. Warsztaty, otwierane przez osoby niewykwalifikowane, będą natychmiast zamykane.

—o—

Groźny pożar w Borysławiu.

Borysław, 21 października. (PAT). Dziś o godz. 11-ej wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w fabryce gazoliny firmy „Gazolina" w Borysławiu przy ul. Tadeusza Hołówki. Pożar zniszczył magazyn, warsztaty, kancelarję i dom mieszkalny. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy zł. Wskutek pożaru uszkodzony został główny kabel telefoniczny, wobec czego komunikacja telefoniczna z wschodnią częścią Tustanowic i z Truskawcem została przerwana.

—o—

P. Prezydent Rzplitej zwiedził Chorzów.

Katowice, 21 października. (PAT). W piątek przybył do fabryki związków azotowych w Chorzowie P. Prezydent Rzplitej i spędził tam całe popołudnie. Po zwiedzeniu fabryki P. Prezydent wziął udział w konferencji rady administracyjnej i dyrekcji przedsiębiorstwa, a następnie odjechał do Katowic.

P. PREMJER JĘDRZEJEWICZ W KATOWICACH.

Katowice, 21 października. (PAT) W piątek wieczorem przybyli do Katowic pp. premjer Jędrzejewicz, min. Zarzycki i min. Butkiewicz, witani na dworcu przez przedstawicieli władz z wojew. Grażyńskim i wicewoj. dr. Salonim na czele.

List pasterski do katolików niemieckich.

Berlin, 21 października. (PAT) Kardynał Bertram, arcybiskup wrocławski, po powrocie z Rzymu ogłosił na łamach „Schlesische Ztg." list pasterski do katolików niemieckich. List ten wywołał w Niemczech duże wrażenie.

Kardynał Bertram wyraża w liście troskę „o tych, którzy w dawnem państwie, opartem na stronnictwach, w poczuciu religijnego obowiązku szli za przewódcami, usiłującymi przeciwstawić się marksizmowi i bolszewizmowi. Ci ludzie, którzy ze wszystkich sił i zgodnie z obowiązkiem posłuszeństwa wobec przełożonych władz starali się służyć dobru narodu, państwa, religji i kościoła, są również i dzisiaj gotowi w imię dobra narodu służyć nowemu państwu szczerze i wiernie, oddając obecnemu rządowi swe siły na rzecz wspólnego dzieła ratunku".

Niemcy rozpoczęły budowę czołgów.

Paryż, 21 października (PAT) Le Rempart donosi, że w przeddzień wypowiedzenia przez Hitlera ostatniej mowy, Daladier otrzymał wiadomość o przystąpieniu przez Niemcy do budowy 40 tanków po 2.000 tonn każdy.

Stek obelg pod adresem Ligi Nar.

Berlin, 21 października. (PAT) Biuro Conti ogłasza w związku z dokonaną przez rząd Rzeszy notyfikacją o wystąpieniu z Ligi Narodów komunikat, w którym twierdzi, że fakt ten kładzie kres wszelkim obiegającym w Genewie pogłoskom o niezdecydowanem stanowisku Niemiec.

Komunikat głosi dalej, że z chwilą, gdy Liga Narodów stała się trybuną żydowskich i marksistowskich reklamacyj i antyfaszystowskim mityngiem, straciła ona wszelkie prawo do wystąpienia jako organizacja zbiorowa kulturalnego świata. Niemcy nie będą już brały udziału w tego rodzaju imprezach, które są karykaturą współpracy międzynarodowej.

Koniec paktu czterech.

Niemiła dla v. Hoescha rozmowa w Foreign Office

Londyn, 21 października. (PAT) Min. Simon odbył dłuższą rozmowę z ambasadorem francuskim, która uważana być może za formalne i faktyczne wszczęcie przez W. Brytanję rozmów dyplomatycznych celem wyjaśnienia dalszych posunięć mocarstw. Ambasador francuski z polecenia rządu oświadczył min. Simonowi, że Francja uważa za wykluczone zastosowanie procedury paktu 4 mocarstw w sytuacji obecnej, pakt ten bowiem upadł z chwilą wystąpienia Niemiec z Ligi. Min. Simon wykazał zrozumienie dla stanowiska francuskiego i wyraził zdanie, że rząd brytyjski również nie widziałby możności powrotu do paktu 4-ech. Raczej pragnąłby jednak rząd brytyjski zwlekać z powzięciem decyzyj. Proponuje nawet odroczenie mającej się w przyszłym tygodniu zebrać konferencji rozbrojeniowej na dalsze 3—4 tygodnie. Obecnie niema naglącej konieczności naruszenia stanu izolacji, który obrały sobie Niemcy.

W związku z decyzją ogłoszenia dokumentów dyplomatycznych min. Simon konferował też z ambasadorem von Hoeschem, który wyszedł z Foreign Office czerwony na twarzy od wzburzenia. Min. Simon miał wypowiedzieć szereg nieprzyjemnych dla ambasadora niemieckiego słów o nietakcie min. Neuratha.

Czechosłowacja wszczyna walkę z antypaństwową działalnością partyj.

Praga, 21 października. (PAT) Przedłożony przez rząd w parlamencie projekt ustawy o stronnictwach, których działalność jest anypańswowa, przewiduje, że stronnictwa mogą być rozwiązane na podstawie decyzji władz administracyjnych. Członkowie organizacyj rozwiązanych tracą prawa wyborcze na okres 3 lat. Mogą oni być internowani i w stosunku do nich może być zniesiona tajemnica listowa, telegraficzna i telefoniczna. Mandaty parlamentarne i samorządowe nie będą zastąpione przez nowych delegatów i zostają nieobsadzone, tak, że liczba posłów zostaje zmieniona. Projekt przewiduje ważność ustawy do 1 stycznia 1935.

Maszyna piekielna w chłopskiej chacie.

Białogród, 21 października. (PAT). Ogłoszony został następujący komunikat policyjny:

Dnia 11 b. m. w miejscowości Gonzela w okolicach Warażdynu nastąpił wybuch w domu włościanina Krobota. Józef Krobot i jego żona zostali zabici, a kilka osób odniosło ciężkie rany. Śledztwo ustaliło, że Krobot otrzymał tego dnia podejrzaną paczkę, którą otworzył w obecności kilku osób. W paczce znajdowała się maszyna piekielna, która eksplodowała. Pod gruzami domu policja znalazła dwa rewolwery z inicjałami organizacji terorystycznej, kilka granatów i bombę pochodzenia bułgarskiego.

Dochodzenia wykazały, że Józef Krobot zabity w czasie wybuchu, wrócił niedawno z Argentyny. W drodze przez Węgry zatrzymał się w obozie, gdzie emigranci jugosłowiańscy odbywają ćwiczenia i przygotowują się do akcji terorystycznej.

Ojciec Krobota i jego siostra zeznali, że Krobot zamordował w dniu 24 sierpnia b. r. byłego jugosłowiańskiego ministra rolnictwa Neudorfera. Śledztwo ustaliło również, że Krobot podłożył 2 maszyny piekielne, które nie eksplodowały, na torze kolejowym pod Zidani Most oraz jedną maszynę piekielną pod Zaprzeszniczem, która wybuchła w nocy z 6 na 7 b. m.

Salwy śmiechu na sali rozpraw.

Proces o podpalenie Reichstagu.

Berlin, 21 października. (PAT). Na piątkowej rozprawie w procesie o podpalenie Reichstagu sala była przepełniona.

Rozpatrywano kompleksy spraw związanych z oskarżeniami, zawartemi w Brunatnej Księdze, co do okoliczności, że osławieni Heines, hr. Helldorf i Schulz prowadzili kolumny podpalaczy podziemnym korytarzem.

Torgler zapytuje, czy hr. Helldorf wydawał polecenia jako osoba urzędowa, czy jako przywódca szturmówki. Helldorf oświadcza, że działał na własną odpowiedzialność. Helldorf zeznaje dalej, iż uważa, że wszyscy zbrodniarze w Rzeszy rekrutują się z pośród marksistów. Natomiast przyznaje, że po pożarze nie zauważył nic podejrzanego, co wskazywałoby, że pożar miał być hasłem do rewolucji.

Na wniosek obrońcy Sacka następuje konfrontacja Lübbego z Helldorfem. Lübbe wstaje i z uśmiechem, choć z pochyloną głową, podchodzi do stołu sędziowskiego. Na zapytanie sędziego czy uśmiecha się w związku z zeznaniami hr. Helldorfa, czy też w związku z tem, co ma zeznać, Lübbe nie reaguje. Natomiast na podniesiony głos Helldorfa, który każe mu spojrzeć na siebie, Lübbe podnosi głowę. Odpowiada, że nie poznaje Helldorfa. Na sali poruszenie, dają się słyszeć śmiechy.

Następnie zeznawał por. Schulz, znany z procesów kapturowych. Z Helldorfem i Goeringiem, ani też z dr. Bellem nie widział się na długo przed wybuchem pożaru. Obr. Sack składa dłuższe oświadczenie, starając się zdemaskować zamordowanego w tajemniczych okolicznościach na granicy Austrji, Bella, który miał być — jego zdaniem — szpiclem i awanturnikiem politycznym.

Następuje konfrontacja Popowa z Bogunem, który wikła się w swych zeznaniach, twierdząc, że przy świetle elektrycznem, kiedy widział Popowa wychodzącego z Reichstagu, granatowe spodnie jego wyglądały jaśniej. Na to Torgler ironicznie stwierdza, że powszechnie jest wiadome, iż kolor granatowy przy świetle wydaje się ciemniejszy. Sala przyjmuje to oświadczenie salwą śmiechu i przytakiwania. Dymitrow stwierdza wśród ogólnej wesołości, że spodnie i kapelusz Torglera uległy w zeznaniach Boguna metamorfozie.

Gospodyni mieszkania, w którem mieszka Popow oświadcza, że w pokoju jego znalazła bilet do kina, w którem Popow był w chwili wybuchu pożaru.

Urzędnik kryminalny, który był świadkiem pokazywania przez Lübbego na miejscu, jak dokonał podpalenia, oświadcza, że Lübbe nie mógł podpalenia dokonać w ciągu 15 minut.

Następnie zeznaje Sobecki, który potwierdza w całości zeznania swej żony o bilecie kinowym Popowa, dodając, że stwierdził wówczas przez ciekawość jaki obraz dawano w kinie, co zgadza się zupełnie z faktem i z zeznaniami Popowa. Na tem rozprawę zakończono.

Czy rząd Daladiera utrzyma się przy władzy.

Paryż, 21 października. (PAT). Wśród deputowanych radykalno-socjalistycznych zaznaczają się obecnie poważne różnice zdań w odniesieniu do projektu rządowego. Około 60 deputowanych z deputowanym d'Archambault wypowiedziało się przeciwko rządowi Daladiera. Jeżeliby rząd Daladiera upadł, deputowani ci są za utrzymaniem dotychczasowej większości.

Wóz potrącił dziewczynkę.

Wczoraj wieczorem woźnica Wasyl Sołociak potrącił swą furą na ul. Krzywczyckiej 8-letnią dziewczynkę Olgę Łucyszyn, zam. przy ul. Krzywczyckiej 150, która doznała skaleczenia prawego ramienia. Ranę opatrzono w szpitalu, poczem dziewczynka powróciła do rodziców.

Syn zastrzelił ojca.

Jak już donosiliśmy, dokonano przed kilku dniami morderstwa na osobie Jana Buhajskiego, sekretarza gminy Kodobińce pod Zborowem. Buhajski został zastrzelony z karabinu, strzał oddano przez okno. Jak donoszą do Agencji Wschód, zbrodni dokonał syn Buhajskiego, który na tle majątkowem poróżnił się z ojcem. Młody Buhajski przegrał niedawno z ojcem proces o majątek. Wczoraj sprawca morderstwa przyznał się do czynu i odstawiony został do dyspozycji prokuratora w Złoczowie. Nie jest wykluczone, że Buhajski stanie w najbliższych dniach przed sądem doraźnym.

Niemieckie rachuby na Pakt Czterech zawodzą.

Komisja zagraniczna francuskiej Izby deputowanych powzięła bardzo znamienną uchwałę. Stwierdza ona, że wobec wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów pakt czterech stracił wszelką rację bytu.

Uchwała ta, powzięta jednogłośnie, jest bardzo doniosłem posunięciem, pozwalającem rządowi francuskiemu odeprzeć wszelkie zakusy, zmierzające do zastąpienia Konferencji Rozbrojeniowej rozmowami w ściślejszem gronie kilku mocarstw. Opierając się i jednomyślna uchwałę komisji zagranicznej parlamentu może premier Daladier oświadczyć wszystkim, którzyby go namawiali do pokątnych rozmówek poza Ligą Narodów i Konferencją Rozbrojeniową: zwarta opinja kraju jest te mu przeciwna...

Uchwała francuskich polityków parlamentarnych nie jest zresztą jedyną enuncjacją w tej sprawie. Równocześnie bowiem przewodniczący Konferencji Rozbrojeniowej, Henderson, wypowiedział się stanowczo przeciw wszelkim próbom pokątnych narad.

Geneza takich pokątnych narad wywodzi się z chwili, gdy w lecie ub. r. Niemcy urządziły secesję z Konferencji Rozbrojeniowej, zapowiadając zarazem, że wrócą, gdy im przyznana zostanie „Gleichberechtigung“ zbrojeń. Wtedy to zebrały się „mocarstwa“ (Anglja, Francja, Włochy, Niemcy, Stany Zjednoczone) i w grudniu zadeklarowały, że godzą się na uznanie teo retycznego prawa Niemiec do równości zbrojeń. Z tej „grubej piątki“ jednak niebawem wycofały się Stany Zjednoczone. Doszedłszy do władzy nowy prezydent Roosevelt uznał tę me todę załatwienia na boku w pokątnych konwentyklach spraw, obchodzących cały świat — za nieodpowiednią i nie dał swego placet na dalsze nadużywa nie nazwiska swego do postanowień, jednostronnie przysądzających Niemcom dalsze koncesje.

Jednak myśl, zapoczątkowana przyznanie „Gleichberechtigung“ przez gru pę mocarstwowa — potoczyła dalsze kręgi. Rezultatem jej było zmontowanie na wiosnę b. r. „paktu czterech“.

I na ten pakt właśnie głównie liczył Berlin, gdy zdecydował obecnie opuścić teren genewski, wystąpić z Ligi Narodów i z Konferencji Rozbrojeniowej. Liczył się z tem, że koncesje, jakich napróżno domagał się w Genewie, uzyska w rozmowach między czterema partnerami, przyczem oczywiście Francja zostanie zmajoryzowana i nic pozostanie jej nic innego jak uczynić bonne mine au mauvais eu...

Widzimy jednak, że ta spekulacja zawodzi. Już zawczasu komisja zagraniczna parlamentu francuskiego opowiada się przeciw „paktowi czterech“, który zresztą wcale nie został jeszcze ratyfikowany przez parlamenty odnośnych państw. Tem samem rząd francuski otrzymuje wskazówkę, by w dal szych swych posunięciach, dotyczących kwestji rozbrojeniowej, nie posługiwał się „paktem czterech“, jako że ten instrument polityczny „stracił rację bytu“.

Dla nas, dla polskiej racji bytu, pakt ten nie potrzebował wcale dopiero „tracić racji bytu“, gdyż od samego początku jej nie posiadał. Od samego początku, gdy wyłoniła się koncepcja pokątnych rozmów czy nawet umów — Polska stanęła twardo na stanowisku, że nie uważa się i nigdy nie będzie się uważała związana żadnemi rokowaniami, w których nie brała bezpośrednio udziału, że nie poto stworzono międzynarodowy areopag pięćdziesięciu kilku państw, aby zasadę powszechności i jednomyślności naruszano umową „wielkich mocarstw“, konwentyklami, chcących narzucić swą wolę innym.

W tym też duchu ostatnio reprezentant Polski, min. Raczyński wespół z przedstawicielami Sowietów i Turcji na komisji głównej Konferencji Rozbrojeniowej zupełnie niedwuznacznie odgrodził się od pomysłów podejmowania znów takich ryzykownych i niedopuszczalnych prób.

Stanowisko to zostało zaakceptowane przez komisję zagraniczną franc. parlamentu i niewątpliwie będzie miało moc wiążącą dla rządu.

Teza polska, wysunięta przez min Becka już w chwili, gdy zarysowały się pierwsze kontury „paktu czterech“, iż nie może on być „ersatzem“ Ligi Narodów czy Konferencji Rozbrojeniowej a już zgoła nie może wiązać i obowiązywać nikogo poza czterema partnerami — staje się coraz bardziej normą, pod którą podpisują się państwa europejskie. M.

Prawzory, wzory a przyszłość
harcerstwa polskiego.

Nasze harcerstwo wzorowane na angielskim skautingu rozszerza się coraz bardziej i poczyna sięgać w głąb — stwarzając ze względu na ogrom orga nizacji już poważny czynnik wychowania publicznego.

Metoda jednak skautingu angielskiego nie była oryginalna. W Anglji już na kilka dziesiątek lat przedtem były organizacje młodzieżowe Bi-bi — (Boys Brigade), mające na celu urabia nie charakteru religijno - moralnego a także i wychowanie fizyczne. Organizacje te pozostające pod opieką kleru anglikańskiego, żyjące z dobrowolnych datków społeczeństwa — urosły zwła szcza w środowiskach przemysłowych do bardzo licznych oddziałów — ogółem dochodząc do setek tysięcy. Młodzież angielska była niejako psychicznie nastawiona do tworzenia zespołów i temu nastawieniu zawdzięcza Baden Powell lawinowa wprost zsypkę młodzieży pod sztandarem skautingu.

W Bi-bi, było na celu urobienie myślenia i działania religijno moralnego, w Bi-es (Boys Skauts) — postawiono na ideowym widnokręgu urobienie cha rakteru o zabarwieniu nacjonalnem. W ślubowaniu angielskiego młodzieńca słyszymy: Na honor mój obiecuję: 1. pełnić swoje obowiązki względem Boga i króla, 2. pomagać innym według możności choćby mnie miało nie wiedzieć co kosztować, 3. być posłusznym znanej mi komendzie.

Od pierwszych pochodni Naganowskiego od realizacji w dwa lata później Matkowskiego, braliśmy szybko naprzód, widząc w oczach społeczeństwa błyski miłości i zachwytu.

Przyszła wojna legło harcerzy wiele jeset, doczekaliśmy się Niepodległości i dziś oto jesteśmy. Już kroci nas — a będzie nas miljony.

Lecz dokąd ma kroczyć harcerstwo polskie? Czy dalej kontynuować angielskie wzory i polskie doświadczenie. Czy też sięgnąć do podstaw istoty harcerstwa, i dociec, co to dało nas, dla Państwa tamby było — co dla młodzieży ludowej i robotniczej jest możliwe do osiągnięcia, by dać temu ruchowi polską rację.

Młodzież ta korzysta z chęcią z świeżych harcerskich, gdyż to przedstawia ekwiwalent czasu spędzonego nad książką, bo to jest organizacja młodzieżowa, w ramach której czuje się najlepiej, najswobodniej. Prawa zaś harcer skie nie są zbyt trudne do urzeczywistnia życiowego w tym okresie. Jest więc wszystko w porządku. Harcerze nasi uświetniają uroczystości państwowe, świątecznie zarobkują, utrzymują czystość swego ekwipunku obozowego i koniec.

A teraz krok naprzód. Harcerz dochował praw harcerskich do matury, żył z przyrodą, jest zdrów i silny, ma biała zbroję rycerza wszechludzko ści, czuje to, i niestety czuje się odsobnionym wśród społeczeństwa swojego. Wyrósł harcerz na osobności. Uciekał zbyt często w las, zasklepiał się zastępie harcerskim.

To, co dzisiaj harcerstwo przeżywa, uważam za budzenie się polskiego har cerstwa, bo wysiłek kierownictwa idzie właśnie w tym kierunku, by harcerz wśród społeczeństwa wyrastał, by uczucia jego, zainteresowanie w spo łeczeństwie w środowisku swojem, świeciły i były emanacją harcerstwa. System harcerski jest systemem psychologicznym, tematy wyrosna same, na których harcerz poprobuje sił i wy trwałości, i dla uczuć znajdzie też ideały łatwo.

Jak dla młodzieży wiejskiej ziemia będzie podstawą uczuć dla robotniczej opanowanie przyrody, mechanika, dla młodzieży wykształconej intelekt, dla wszystkich zaś kultura polska i ten cel globalny Państwo Polskie, w każdym wypadku w specyficznym zakresie, uważam, że możnaby się pokusić o stworzenie harcerstwa polskiego.

Aleksander Warzenica, Lwów.

Z Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych.
Salon Jesienny.

Pierwszy krok młodych w sztuce zdradza zazwyczaj - podobnie zresztą jak i w innych dziedzinach - zamiary świato burcze. Nema dla młodego nic pewnego, ustalonego, wszystkie wartości dnia wczorajszego, a nawet dzisiejszego nie egzystują, oni sami chcą sobie stworzyć podstawy wszelkiej myśli artystycznej.

I tego nawet należy oczekiwać od młodych adeptów sztuki, nie formy skończonej, ustalonego światopoglądu, lecz raczej szukania własnych dróg, co daje rękojmię silniejszej indywidualności artystycznej w przyszłości. Dlatego też do wystawy grupy krakowskiej należy się specjalnie ustosunkować. Członkowie jej po niedawnem zerwaniu z Akademją Krakowską, chcieliby za wszelką cenę być inni, różnić się od tego, co wyniósł z nauki w Akademji.

Dążenia takiego oczywiście nie należy potępiać, przeciwnie, przyszłość należy do młodych, ich wysiłki stwierdzą mają podstawę dalszej twórczości. W chwili obecnej znajduje się oni w stadjum poszukiwania nowych dróg.

Część grupy krakowskiej, która obecnie wystawia w T. Przyj. S. P., zwróciła się do malarstwa bezprzedmiotowego, abstrakcyjnego. Faktem zastanowienia godnym jest, że w chwili, gdy dążenia te na zachodzie przebrzmiały, w Polsce pewna grupa artystów, usiłuje propagować zasady malarstwa abstrakcyjnego. W dążeniach tych znać nawet duży rozmach, powstaje m. in. nowa teorja, t. zw. unizmu, twórca jej W. Strzemiński, należy do najwybitniejszych przedstawicieli tego ruchu w Polsce.

Malarstwo bezprzedmiotowe — które wyznaje grupa krakowska — cechuje supremacja formy, pierwiastki duchowe są na w zupełności przytłumione. Opiera się w swych dążeniach na czystych walorach plastycznych, oderwanych od wszelkiej przedmiotowości, które to zasady przeważa się z całą konsekwencją. Z przestrzeni odgranicza sobie artysta płaszczyznę obrazu, która jako taka stale przedstawia jego zainteresowań, stara się ją podzielić na rozmaite części, ustalić związki między poszczególnemi partjami zachodzącemi, określić ich stosunki, łączyć, wiązać, zależnie od zamiarów. Na głębsze przeżycie u- czuciowe nie ma tu miejsca.

Artysta obiera sobie za zadanie n. p. podział płaszczyzny obrazu, lub przedstawienie pionu, poziomu i ukosu w układzie lub wreszcie trójkątu na płaszczyźnie. Dzieli więc płaszczyznę obrazu na mniejsze płaszczyzny, zestawia je w pewnych relacjach, opierając się również na działaniu wartości barwnych płaszczyzn. Odwrócenie się od przedmiotowości naszej rzeczywistości, a zwrócenie się ku abstrakcji, jest dla plastyka niezmiernie utrudnionem. Z chwilą bowiem, gdy zarzuca formy związane bardziej lub mniej z rzeczywistością, a zwraca się do działania czystej linji i płaszczyzny jako takiej, grozi mu niezrozumienie, a sam zazwyczaj zamiast stworzenia dzieła sztuki na podstawie przeżycia twórczego, nie wychodzi poza dziedzinę ściśle teoretyczną, zajmuje się zagadnieniami, które należą raczej do nauk ścisłych, gdzie przy pomocy zupełnie innych metod problemy te znajdują pełne rozwiązanie.

Uwagi te nasuwają obrazy Saszy Blondera, Jonasza Sterna, Aleksandra Winnickiego, a po części Leopolda Lewickiego.

Kompozycje Lewickiego nie są wynikiem procesu czysto spekulatywnego, lecz poznać w nich, że związana z niemi jest pewna koncepcja plastyczna, która wpłynęła na takie właśnie, a nie inne przeprowadzenie idei. Zainteresowania swe skierowuje też Lewicki na stronę fakturalną, wyzyskując jej właściwości i różnorodność do celów kompozycyjnych, przyczem wpada jednak niekiedy w skrajności, które niepodobna brać poważnie.

Druga część artystów z grupy krakowskiej reprezentuje inne dążenia artystyczne. W pracach ich zawarty jest silny pierwiastek ekspresyjny, nawet Sasza Blonder zdradza w tym kierunku zainteresowania i wtedy właśnie jest ciekawszy. Adam Marczyński daje rzecz dobrą, która zdradza niewątpliwy talent.

W sztuce dzisiejszej, po długiej supremacji formy, budzi się tęsknota za silniejszymi momentami emocjonalnemi, dążenie do ekspresji. I nie stałość formy, linearyzm i ścisła konstrukcja obrazu, są odpowiednikami stanów duchowych, lecz raczej zjawiskowość świata widzialnego, czemu odpowiada bardziej malarskie ujęcie rzeczywistości. Elementy te występują w obrazach Franciszka Jaźwieckiego i Stanisława Osostowicza i przez nie właśnie wnoszą do grupy krakowskiej pewne ożywienie. W samem przeprowadzeniu formalnem znać na nich oddziaływanie sztuki prof. Pautscha, wpływ ten wyraźny — byli zresztą jego uczniami w Akademji — nie przytłacza zbytnio ich indywidualności.

Jazwiecki daje w krajobrazach zespoły barw kontrastujących, silnych.

Wiadomości bieżące

22 października 1933

Niedziela
Korduli
Jutro: Ignacego
Wschód słońca 6·12
Zachód słońca 16·28

TEATR WIELKI

Niedziela 22 bm. g. 3.30 „III piętro pokój Nr. 17" ceny najniższe.

Niedziela 22 bm. g. 7.30: „Bachantki".

Poniedziałek 23 b. m. o godz. 7.30: „Bachantki".

Wtorek, 24 b. m. o godz. 7.30: „Bachantki".

TEATR ROZMAITOŚCI.

Niedziela 22 bm. g. 3.30: „Gotówka" ceny najniższe.

Niedziela 22 bm. g. 7.30 „Dzika Pszczoła".

Poniedziałek 23 b. m. o godz. 7.30: „Dzika pszczoła".

Wtorek 24 b. m. o godz. 7.30: „Dzika pszczoła".

KINOTEATRY.

ADRJA: „Chata wuja Toma".
APOLLO: „Noce kaukaskie".
ATLANTIC: „King Kong".
CASINO: „Uśmiech szczęścia"
CHIMERA: „Jej Królewska Mość" (Lilian Harwey).
COLOSSEUM: Film „Córka Wschodu" rewja „Karnawał Jesienny".
GRAŻYNA: „Pożądana" oraz rewja „U nas wszystko na wesoło".
KOPERNIK: „Pleśń nad pieśniami".
MARYSIEŃKA: „Wuj Mozes".
MIRAŻ: „Wyklęta kobieta" oraz „C. K. Komenda serc..."
MUZA: „Mata Hari"
PALACE: „Burjan-Dymsza" 12 krzeseł".
PAN: „Węgierska miłość".
PASAŻ: „Złoto Szatańskiej Przełęczy" oraz „Mistrz boksu — to ja".
RAJ: „Dzieje grzechu".
STYLOWY: „Królowa szybkości" oraz rewja „Wesoły stragan".
ŚWIT: „Krysia Leśniczanka" i „Pat Patachon w opałach".
UCIECHA: „Liljanka chce się rozwieść" oraz rewja.

—o—

Biuro Koncertowe M. Tuerka.

Poniedziałek 23 października: Chór Eryana i Zespół Rewelersów kobiecych. T. 4. (Warszawa).

Czwartek 26 października: Chór Eryana i T. 4. (Warszawa) II. Wieczór. 2110

Prof. Bogna Świątkowska, dyplomowana w Instytucie E. Jaques Dalcroze'a w Genewie, prowadzi kursa rytmiki dla dzieci od lat 5-ciu i dorosłych w szkole Muzycznej S. Kasparek, ul. Kochanowskiego 4. tel. 85-43. 2121

—o—

— **Z Teatru Wielkiego.** Dzisiaj w niedzielę oraz jutro w poniedziałek odegrane zostanie wspaniałe arcydzieło Eurypidesa „Bachantki", jedna z najpiękniejszych tragedyj greckich, zachowanych do naszych czasów, osnuta na barwnem, pełnem żywiołowej siły tle mitów djonizyjskich odwiecznej walki mroku i światłości. Żywa, pełna żywiołowej ekspresji akcja, porywający przekład Jana Kasprowicza, oraz znakomita gra artystów składają się na przepiękną całość, wywołującą niezatarte wrażenie. Rewelacyjne dekoracje i kostjumy wprowadzające przy zachowaniu stylu epoki walor nieprzeciętnej oryginalności, projektował prof. A. Pronaszko. Reżyserja W. Radulskiego. Ilustracja muzyczna J. Munda.

Bilety do nabycia w Kasach Teatrów Miejskich i w Kasie Biura Abo ul. Rutowskiego 2.

— **Z Teatru Rozmaitości.** „Dzika pszczoła" L. H. Morstina, ostatnia nowość polskiego repertuaru, przyjęta niezmiernie gorąco przez szeroką publiczność, odegrana zostanie dzisiaj w niedzielę oraz jutro w poniedziałek.

— **Niedzielne popołudniówki w Teatrach Miejskich. Teatr Wielki.** W niedzielę dnia 2 b. m. o godz. 3.30 popoł. odegrana zostanie sensacyjna sztuka L. Zilahiego p. t. „III p. pokój nr. 17", w świetnej obsadzie. Ceny zniżone.

Teatr Rozmaitości. Na przedstawieniu popołudniowem o godz. 3.30 w niedzielę w dniu 22 b. m. odegrana zostanie czarująca, pełna humoru i aktualności komedja Ebermayera i Cammerlohra „Gotówka". Ceny zniżone.

Bilety do nabycia w Kasach Teatrów Miejskich i w Kasie Biura Abo ul. Rutowskiego 2.

— **Wielka zniżka cen w Teatrach Miejskich.** Począwszy od poniedziałku dnia 16 b. m. obowiązuje w Teatrach Miejskich zapowiedziana już uprzednio znaczna zniżka cen biletów, utrzymująca się w ramach ca 30 proc. Zniżka ta pomyślana wysoce racjonalnie w pełnem zrozumieniu trudnych warunków finansowych, w jakich znalazła się inteligencja, stanowiąca trzon publiczności teatralnej, przyczyni się niechybnie do zwiększenia frekwencji, dając każdemu możność uczestniczenia w tej dziedzinie życia kulturalnego, którą reprezentuje teatr. Inowacja cennikowa obowiązuje w Teatrach Miejskich już od poniedziałku 16 b. m., a ceny kalkulowane są o 30 proc. niżej w stosunku do cen dotychczasowych.

—o—

— **Wiadomości radjowe.** Niedziela: W niedzielę, dnia 22 b. m., o godzinie 9'15 wiecz.,: „Na Wesołej Lwowskiej Fali". Audycja sportowa. W programie: Rapsodja sportowa, „Rękawica śmierci", „Na dwie łopatki", „Walkower", „Aut", „Szczepko i Tońko jako sportowcy" i „P. O. S.".

Wiadomości radjowe. Poniedziałek: dnia 23 b. m., o godzinie 8-mej wieczór: „Traviata", opera Verdi'ego. Koniec transmisji opery o godzinie 10'30.

—o—

— **Kino - rewja „Stylowy".** Arcywesoła rewja „Wesoły stragan" w „Stylowym" cieszy się niesłabnącem powodzeniem. Bezustanny śmiech rozbrzmiewa codziennie na widowni, a rozbawiona publiczność gorąco oklaskuje wszystkich wykonawców z Bukojemską, Belskim, Bułatówną, Czerwińskim i Mieczkowskim na czele.

— **Niedziela harcerska,** 22 października, kończąca „Tydzień Harcerza" będzie prawdziwą atrakcją. Wielkie popisy hufców harcerskich na boisku 40 pp. (koniec ul. Kochanowskiego) od godz. 15-ej zakończy wspólne ognisko, przy którem młodzież i starsi pogawędzą sobie po harcersku. Początek punktualnie o godz. 15.

— **Colosseum.** Przy codziennie wysprzedanej widowni wystawia „Perskie Oko" swoją nową rewelacyjną rewję „Karnawał Jesienny". Cudowna wystawa, piękne inscenizacje i śpiew, doskonałe sketsche zachwycają widzów, a niemilknące oklaski rozbrzmiewają po każdym numerze. Na ekranie wzruszający film „Córka Wschodu" z Sylvią Sidney w roli głównej. W niedzielę początek seansów o godz. 3.

—o—

— **Polskie Towarzystwo Teologiczne.** We wtorek dnia 24 października b.r. odbędzie się o godz. 17-ej w Dziekanacie Wydziału Teologicznego (Nowy Uniwersytet) posiedzenie naukowe Pol. Towarzystwa Teologicznego. Porządek dzienny: 1) Wykład ks. prof. dr. Aleksego Klawka na temat: „z Filologji biblijnej".

— **W Związku Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej** (Sobińskiego 7) odbędzie się w niedzielę 22 b. m. o godz. 3.30 po południu odczyt kol. mgr. Fella p. t. „Idea nowej asymilacji w dobie dzisiejszej".

— **Oddział żeński Związku Strzeleckiego** im Michaliny Mościckiej we Lwowie zawiadamia wszystkie swoje członkinie, że z dniem 23 października 1933 r., godz. 18 min. 30 uruchomiony zostaje kurs obrony przeciwgazowej, prowadzony przez instruktorów L. O. P. P. Kurs odbywać się będzie świetlicy własnej przy ul. Zyblikiewicza 33, parter.

— **Sybiracy.** W związku z ukonstytuowaniem lwowskiego Oddziału Związku Sybiraków, Zarząd Oddziału wzywa wszystkich b. żołnierzy b. V. Dyw. Syb. i pracowników społecznych na Syberji, by zapisali się na członków oraz o przesłanie dokładnych danych z pracy społecznej i udziału w b. V. Dyw. Syb. należycie udokumentowanych, wraz z życiorysem. Zgłoszenia ustne i pisemne aż do odwołania przyjmuje Sekretarjat we wtorki, czwartki i soboty w godzinach od 19—20 w lokalu Związku Leg. Polskich we Lwowie przy ul. Zielonej 12. Tel. 42—86.

Katalog prasowy „PARA" — 1933. nakładem firmy „Par" Polska Agencja Reklamy we Lwowie.

Opuścił prasę drukarską i pojawił się na półkach księgarskich VIII-my rocznik Katalogu Prasowego „Para" jako jedyne tego rodzaju wydawnictwo w roku bieżącym. W ten sposób biuro „Par" podtrzymuje tradycję wydawania perjodycznie Katalogów prasowych, zapoczątkowaną lat temu dziesięć wydaniem „Pierwszego Spisu Gazet i czasopism w Polsce". Katalogi prasowe spełniają dwojaką rolę. Dają bowiem systematyczne ujęcie wszystkich wydawnictw perjodycznych, jakie się ukazują w państwie naszem, oraz dają spis wszystkich wydawnictw perjodycznych polskich na całym świecie. Przeciętny inteligent niema najczęściej nawet słabego wyobrażenia o ilości wydawnictw perjodycznych. Zna może kilka większych dzienników, jeden lub dwa ilustrowane tygodniki i na tem przeważnie kończą się wiadomości o prasie krajowej. Przeglądając Katalog Prasowy „Para" skonstatowałby jednak, że prasa krajowa jest niezmiernie bogatą i może zaspokoić wszelkie wymagania.

Pozatem Katalog Prasowy Para oddaje nieocenione wprost usługi naszym sferom przemysłowym i kupieckim, dając wszechstronne wskazówki, dotyczące tak ważnego zagadnienia jakiem jest reklama gazetowa.

Strona graficzna Katalogu Prasowego przedstawia się dodatnio. Układ redakcyj-

10 najważniejszych szczegółów mody jesiennej.

Wiemy już wszyscy, że kostjum jest najbardziej nieodzownym atrybutem tegorocznej mody jesiennej, bez którego ani rusz. Ale należy pamiętać, że taki kostjum zrobiony jest z wielkiej leciutkiej angory i ma żakiet od szyi do dołu zapięty na guziki, klipsy lub gwoździe. Miękki kołnierz stojący wykładany wiąże się na kokardę, obrzeżoną płaskiem futrem. Kostjum uzupełniają ozdobne rękawiczki, z tego samego materjału zakończone sztylpami z futra.

Drugim atrybutem tegorocznej jesieni jest pelerynka z płaskiego futra, ciasno przylegająca do ramion i także mufka, który to komplet uzupełnia mała futrzana czapeczka i rękawiczki z futrzanemi sztylpami. Komplet ten może być noszony zarówno do okrycia jak i każdej wełnianej sukienki.

Płaszcz z jasnego materjału, fantazyjnie ozdobiony futrem i uzupełniony mufką, powinien również znajdować się w posiadaniu elegackiej pani. Płaszcz sportowy, zaopatrzony jest w tym roku w wielkie kieszenie. Należy to mieć na względzie. Suknie i bluzki mają małe wycięcie i to nie z przodu, lecz z tyłu. Z przodu draperja, przeważnie zachodząca pod szyję, spięta jest klipsem. Suknia taka sprawia wrażenie jakgdyby noszona była tyłem do przodu. Uderzający jest krój sukni zapiętej na wysoki stojący aż do podbródka kołnierz, i głęboko dekoltowanej z tyłu. Ten nieoczekiwany efekt sprawia wrażenie fascynujące. A teraz nowy rodzaj tualety wieczorowej, na którą składa się spódnica i bluzka. Przyczem spódnica jest długa i kończy się trenem, a bluzka ma głęboki dekolt. Tren tegoroczny niekoniecznie musi niewolniczo leżeć z tyłu. Wolno mu znajdować się z boku, przytem jest dużo krótszy niż zazwyczaj i rozwidla się na końcu jak ogon jaskółki. Niektóre tualety wieczorowe mają szerokie, płaskie wycięcia, na których leżą ukośnie okazałe kokardy.

Na zakończenie oryginalny model czarnej welurowej tualety, mocno przylegającej do figury. Suknia ta ma długie obcisłe rękawy, oparadające kloszowemi płatkami kwadratowemi na dłonie. Szeroki, spadający z ramion kołnierz zapięty jest pod szyją na duży, ozdobny guzik ze straussu. Smukłą linję tej wytwornej tualety akcentuje rozwidlony tron. **Celine.**

niekiedy nawet brutalnych, lecz jest w nim rozmach malarski, temperament, który pozwala spodziewać się wiele po dalszej twórczości tego młodego artysty. Należy go jednak przestrzec przed zbytniem brawurowaniem, by śmiałe rzuty pendzla nie stały się zbyt powierzchowne.

Osostowicz jest naturą artystyczną bardziej skupioną, głębszą. Pierwiastek ekspresyjny przeważa u niego nad malarskością ujęcia. W poszczególnych pracach znać etapy jego rozwoju artystycznego; od dominanty jednej barwy (Czarne domy) która nadaje całości obrazu specjalnego charakteru, dochodzi artysta przez kolorystyczne rozbicie obrazu a nawet nieskoordynowanie poszczególnych plam i płaszczyzn barwnych (Dorożkarza) do kompozycji barwnej obrazu (Mur, afisze i ludzie).

W zakresie rzeźby, która na wystawie dość licznie jest reprezentowana, niema dzieła, któreby zasługiwało na baczniejszą uwagę. Młodzi artyści (Jarema Marja, Winnicki) pozostają narazie w bezpłodnem przewartościowywaniu zdobyczy doby wczorajszej jeszcze, gdyż dążenia te występowały w rzeźbie na zachodzie już od r. 1912. Prace ich nie wykazują odrębnej indywidualności.

Także i Marja Kwietniewska z artystów lwowskich, która występuje z większą zbiorową wystawą swych dzieł, nie posiada piętna własnej osobowości. Pozostając w zakresie rzeźby naturalistycznej, cechuje ją pewne niezdecydowanie, przechodzi od rzeźby ściśle realistycznej, po przez stylizowanie do głębszych momentów ekspresyjnych. W samem opanowaniu formy występuje jednak pewna surowość, co zaznacza się również w samej stronie technicznej.

Na wystawie ostatniej połączono prace grupy krakowskiej z pokazem obrazów artystów lwowskich, z których najdojrzalszą indywidualnością jest bezsprzecznie Aleksander Riemer. Dość dawno nie wystawiając we Lwowie, przedstawia się dziś w formie, świadczącej o dużym wysiłku artystycznym. Przebywanie w środowisku paryskiem wycisnęło na nim swe piętno. Przeszedł przez surrealizm, który poznać jeszcze w niektórych jego gwaszach (Na przedmieściu, Ulica paryska) ale wkońcu przeważa koncepcja czysto malarska, poparta dużą kulturą kolorystyczną. Elementy wrażeniowe stają się ostatnio podstawą jego twórczości.

Wystawa jesienna charakterem swym odpowiada w pełni zdecydowanej polityce T-wa Przyjaciół Sztuk Pięknych, która polega na jednakowem stosunku wobec wszystkich przejawów artystycznych. Niekiedy jednak odczuwa się zbytnią pobłażliwość jury artystycznej.

Helena Blumówna.

— **Walne zebranie Katolickiego Związku Polek** odbędzie się w piątek, 27 października 1933 Przedpołudniem godz. 9-ta Msza św. w kościele OO. Jezuitów. Godz. 11-ta Zwiedzenie sekcji. Popołudniu o godzinie 4-tej walne zebranie członków K. Z. P. w sali Związku, ul. Rutowskiego 13. Porządek obrad: zagajenie, odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zebrania, sprawozdanie kasowe, sprawozdanie sekcji, sprawozdanie kół parafjalnych A. K., referat przewodniczącej Zjednoczenia K. Z. P. p. Zofji Rzepeckiej. Wnioski członków. Zakończenie.

— **Wojewoda tarnopolski p. Maruszewski objął urzędowanie.** Nowomianowany wojewoda tarnopolski p. Artur Maruszewski przybył dnia 20 b. m. do Tarnopola i objął urzędowanie.

— **Wyjazd Prezesa Sądu Apelacyjnego do Warszawy.** Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie dr. Zieliński wyjechał w sprawach służbowych do Warszawy.

— **Popisy drużyn harcerskich odwołane.** Zapowiedziane na dziś 22 października popisy drużyn harcerskich na boisku 40 p. p. zostają wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych, odwołane. Program radjowy zmianie nie ulega.

— **Sędziowie przysięgli.** Do VIII. roków Sądu przysięgłych rozpoczynających się 3 listopada b. r. zostali wylosowani: Bałaban Leopold, urz. Izby przem. handl.; Bernaczek Tadeusz, urz. Kasy Chorych; dr. Bigo Tadeusz, docent Uniw.; dr. Blank Emil, urz. Banku Przem. Boosz Seweryn, em. nacz. sekr. dr. Bukowski Stanisław, urz. Banku Gosp. Kraj.: Chomicz Bronisław, em. porucznik W. P.; Daszkiewicz Stanisław st. rew. I. O. M. Dykas Tadeusz urz. Banku Gosp Kraj.; inż. Dzióba Bronisław, adj. leśn. Dyr. Las. P.; Filip Stanisław, urz. Mag.; Friedman Henryk, radca TWS..; Gritzman Wilhelm, urz. B. C. Jaworski J. arch. dr. Kopacz J. em. wiz.; dr. Koranyi Rysz., prok. Banku; Langer Zygmunt, radca skarb.; inż. Mucha Oskar, em. por. W. P.; dr. Noskiewicz Jan, bibl. Muz. Dziedusz.; dr. Łach Leon, bankowiec; inż. Pragłowski Stefan, urz. konc. Małopolska; Preidl Bronisław, urz. M. K. O.; dr. Roczniak Mieczysław, insp. Zakł. ubezp. od wyp., Rychłowski Kazimierz, dziennikarz; Schaeffer Wilhelm, em. pułk; Szumer Ludwik, urz. Banku hipot.; Świtniewski Stanisław, em. insp. szkolny; Wolski Jerzy, inżynier; Zachariasiewicz Władysław, przemysłowiec; Zamoyski Franciszek, inżynier. — Przysięgli z listy dodatkowej: Kowalski Władysław, urz. M. K. O.; Lempert Władysław, inspektor Orbisu; Liebhardt E. urz. Mag.; Lipart K. em. kap. WP. urz. Z. ub. od w.; Meravilia Crivelli Antoni, em. pułk. W. P. Nazarewicz Tadeusz, urz. Zakł. ub. od wyp.; Łuszczki Jan em. pułk. W. P.; Pelczarski Henryk, em. ref. Wojew.; Pisz Eugenjusz, urz. M. K. O.; Rindner Wilhelm, urz. konc. Małopolska; dr. Rzadki Aleksander, em. major; Signio Hipolit, em. st. geom. ewid.; Weber Herbert, urz. Pow. Banku Zw.; Słowik Bolesław inżynier.

Reorganizacja lotnictwa w Niemczech

Z chwila objęcia władzy przez Hitlera, rozwój lotnictwa niemieckiego wszedł na nowe tory. Dążeniem Hitlera jest posiadanie takiego lotnictwa, któreby w zupełności mogło zaspokoić wymagania, jakie się obecnie stawia lotnictwu wojskowemu. Dekret, wydany przez Hindenburga w kwietniu b. r., na podstawie którego utworzono samodzielne ministerstwo lotnictwa, jest pierwszym krokiem w tym kierunku.

Dawniej, t. zn. przed objęciem władzy przez Hitlera, cywilne organizacje lotnicze, pozostające ze sobą w mniej lub więcej luźnej styczności, pracowały każda na własną rękę, według swoich planów i zapatrywań.

Wszystkie sportowe związki i kluby lotnicze połączono obecnie w jedną organizację pod nazwą „Deutsche Luftsport Verband“, podporządkowaną ministerstwu lotnictwa, pod dyrektywami którego ma się odbywać wszelka dalsza praca. Nowoutworzona organizacja dzieli się na 15 grup terytorjalnych. Ciekawe jest, że grupa I, oprócz Prus Wschodnich obejmuje również zupełnie oficjalnie i wolne miasto Gdańsk. Utworzenie ministerstwa, oraz skupienie organizacji w jedną całość i podporządkowanie ich temu pierwszemu ma wybitne znaczenie dla cywilnych szkół lotniczych, które obecnie swoje programy szkolenia pilotów układają raczej z punktu widzenia wojskowego aniżeli sportowego, co przedtem nieza wsze miało miejsce.

Nie zapomniano również i o broni przeciwlotniczej. Z polecenia ministra Goeringa została utworzona w ramach ministerstwa organizacja „Reichsluftschutzbund“, mająca za zadanie zespolenie wszystkich poczynań w kierunku obrony przeciwlotniczej Niemiec. Organizacja ta, podobnie jak i lotnictwo cywilne, została podzielona na grupy terytorjalne, mające za zadanie uświadomienie szerokich mas ludności cywilnej o wojnie powietrznej oraz o środkach, przy pomocy których można się uchronić przed jej straszliwemi skutkami. Na znaczenie i rozwój tej organizacji Goering specjalną zwrócił uwagę w swojej mowie, nawołując wszystkich do wytężonej pracy na tem polu, ponieważ, według jego zdania, obrona Niemiec „pozbawionych lotnictwa wojskowego“ w razie wojny opierać się będzie przedewszystkiem na obronie biernej.

Reorganizacja lotnictwa objęła również i instytucje naukowe, pracujące w dziedzinie lotnictwa. Istniejące w Niemczech dwa techniczne instytuty badawcze w Darmsztacie oraz w Wasserkuppe, zostały obecnie zjednoczone pod wspólną nazwą „Deutsches Forschungs Institut“. Do jednostki tej dołączono specjalny oddział, zajmujący się techniczną stroną budowy szybowców.

Ciekawe jest, że wszystkie organizacje byłych pilotów wojskowych rozwiązały się, a członkowie ich podporządkowali się nowym zarządzeniom ministra, wchodząc w skład świeżo utworzonych organizacyj. Niewątpliwie, włączenie byłych lotników wojskowych do ogólnej organizacji lotniczej ma spore znaczenie i należy sądzić że jej cywilne „oblicze“ stanie się bardziej wojskowe.

S. P.

Wycieczka studentów polskich do Z. S. S. R.

Pod przewodnictwem prof. dr. inż. W. Borowicza wyjechała we czwartek w nocy pierwsza wycieczka naukowa studentów Politechniki lwowskiej zorganizowana przez Koło Górniczo-Naftowe. Wycieczka ta ma na celu zapoznanie się z przemysłem Z. S. S. R. a specjalnie z przemysłem naftowym na Kaukazie. Trasa wycieczki prowadzi przez Kijów, Charków, Dniepro-stroj, Rostow, Groźny, Baku, Tyflis, Batum, Jałtę, Odessę. Powrót wycieczki spodziewany jest w połowie listopada b. r. W celach sfinalizowania wycieczki bawił wczoraj we Lwowie kierownik „Intourista“ na Polskę, p. dr. S. Spiegel.

W wycieczce wzięło udział 4 słuchaczy mechaniki i 12 inżynierów, absolwentów Politechniki lwowskiej.

— **Budowa nowej trasy elektrycznej pod Lwowem.** Dnia 23 b. m. odbędzie się w Urzędzie gminnym w Srokach rozprawa przy udziale znawców i osób interesowanych w sprawie ustanowienia służebności przeprowadzenia przewodów elektrycznych o wysokiem napięciu na trasie, prowadzącej przez gminy: Sroki Laszki Murowane, Zboiska i Malechów. W najbliższym czasie Zakład elektryczny przystąpi do budowy tej trasy elektrycznej.

— **Komornik Piwnicki ze Stanisławowa nie został aresztowany.** Agencja Wschód dowiaduje się ze źródła miarodajnego, że wiadomość, która pojawiła się w jednym z dzienników lwowskich, jakoby komornik Piwnicki ze Stanisławowa został aresztowany na terenie warszawskim za fałszowanie weksli, jest nieprawdziwa. Natomiast komornik Piwnicki przebywa na stanowisku służbowem w Stanisławowie.

— **Handlarz starych stempli w areszcie.** Wczoraj aresztowano we Lwowie Salomona Lechewicza, zam. przy ul. Gazowej 8 pod zarzutem uprawiania handlu znaczkami stemplowemi, wykradanemi ze starych aktów sądowych.

— **Oszust ze Lwowa aresztowany w Mławie.** W Mławie aresztowano Jana Ferdynanda Szeliga ze Lwowa za oszustwa popełniane przy sprzedawaniu na raty papierów wartościowych. Szeligę odstawiono do Lwowa.

— **Zamach samobójczy.** Wczoraj przedpołudniem w bramie kamienicy przy ul. św. Marka 12 popełnił samobójstwo przez zastrzyknięcie większej ilości morfiny 45-letni Jan Marjanek. Zwłoki jego odstawiono do Instytutu medycyny sądowej.

Losowanie książeczek PKO.

Dnia 16 m. m. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 30-te z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji I-ej.

Po zł. 1000 otrzymają właściciele następujących książeczek: 405, 2330, 5694 5999, 6703, 7525, 9478, 12.974, 13.605, 13.842, 15.081, 15.911, 16.187, 20.851, 21.075, 22.473, 22.901, 28.244, 29.314, 30.240, 30.732, 31.692, 32.916, 33.257, 37.432, 41.328, 44.187, 44.334, 45.862, 46.227.

Sytuacja banków w Polsce.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu komunikuje na podstawie danych Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen, że dane ankiety o głównych pozycjach finansowych 45 większych placówek bankowych (central i oddziałów) w 6-ciu najważniejszych ośrodkach finansowych za wrzesień b. r. pozwalają stwierdzić, iż po łagodnym wzroście wkładów bankowych w poprzednich miesiącach we wrześniu b. r. nastąpiło ponowne zmniejszenie się globalnej sumy wkładów. Mianowicie nieznaczny wzrost wkładów czekowych został z nadwyżką skompensowany przez odpływ wkładów innych postaci; częściowo zmniejszenie sumy wkładów wynikało z przewalutowywania wkładów dolarowych na złote, a więc miało tylko charakter buchalteryjny i nie powodowało efektywnych wypłat gotówki. Ogólna suma obcych kapitałów w bankach spadła we wrześniu z 299 miljonów złotych do 293 miljonów złotych. Równocześnie obniżał się stan udzielonych kredytów, specjalnie silnie w dziale kredytów na rachunkach bieżących. Ogólna suma kredytów obniżyła się z 489 do 482 milj. złotych, a więc nieco silniej niż w sumach wkładów. Oswobodzone stąd fundusze zostały zużyte na spłatę zadłużenia redyskontowego. Stan kasy i sum do dyspozycji na koniec września wyniósł w objętych ankietą placówkach 14,8 milj. zł. wobec 16,1 milj. zł. w końcu sierpnia, był jednak wyższy niż stan pogotowia kasowego w końcu lipca b. r. (14.4 milj. zł.).

Notowania giełdowe.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 21 października. (Sz.)

Dewizy (tranzakcje):

Berlin 212.80, Belgja 124.30, Londyn 28.64, Praga 26.47, Szwajcarja 172.70 Włochy 46.95.

Prywatny rynek dolarowy stał się dziś terenem spekulacji. Dolar w ofiarowaniu podniósł się bez wszelkich powodów do 6.31. Bank Polski został zmuszony do podniesienia ceny dolara do 6.22. Dolar złoty 9.00, rubel złoty 4.70.

Papiery procentowe:

3 proc. pożyczka budowlana 38.75, 7 proc. pożyczka stabilizacyjna 51.25, 4 proc. pożyczka inwestycyjna 103.75, 4 proc. państw. pożyczka premj. dolarowa 49, 5 proc. pożyczka konwersyjna 50.25. Bank Polski 80.25.

Małopolski zjazd restauratorów i pokrewnych zawodów.

W niedzielę, dnia 15 października b. r. odbył swe obrady we Lwowie zjazd delegatów Małopolskiego Związku Restauratorów i pokrewnych zawodów z całej Małopolski. Zjazdowi licznie obesłanemu przewodniczył prezes r. Maksymowicz. Na zjazd przybyli delegaci wszystkich większych miast małopolskich, jakoteż zaszczycili swą obecnością pp. wiceprezes Izby Przemysłowo - Handlowej i prezes Kongregacji Kupieckiej Litwinowicz, delegat Izby Przem. - Handl. dr. Mansch, jak również delegat przemysłowy p. dr. Boznański.

Zjazd zajął się i obradował nad szeregiem postulatów zawodowych, poczem uchwalił reaktywować działalność Małopolskiego Związku jako nakazaną postulatami chwili. Po przeprowadzeniu wyborów wybrano prezesem Związku r. Kazimierza Maksymowicza, wiceprezesami ze Lwowa p. Borowskiego, z Krakowa p. Noworolskiego, ze Stanisławowa p. Haubenstocka, z Tarnopola p. Kannera, oraz wybrano wydział wykonawczy złożony z delegatów 12 większych miast małopolskich i 6 członków ze Lwowa. Małopolski Związek urzędować będzie w lokalu Rynek 28, I. piętro.

Nowy numer „Drogi".

Ukazał się październikowy zeszyt „Drogi" i zawiera, jak zwykle, bogatą i urozmaiconą treść.

Artykuł wstępny t. p.: „Na drodze do nowej konstytucji", pióra **Stefana Mękarskiego**, rozwija zasady, na których będzie oparta nowa konstytucja polska, a więc: próbę określenia moralnej istoty Państwa, zagadnienie władzy, zagadnienie wolności, zagadnienie równości i w związku z tem — zagadnienie elity. — **Czesław Bobrowski** daje, jako dalsze ogniwo cyklu swych studjów o ekonomice sowieckiej, artykuł p. t.: Tło kursu stalinowskiego", omawiając w nim trzy czynniki, od których sprawa forsownego uprzemysłowienia Rosji zależy; są niemi: materjał ludzki, odpowiednie zasoby dóbr materjalnych i dostateczne środki pieniężne. — **Tadeusz Grzebieniowski** drukuje dokończenie swej niezmiernie interesującej pracy o dziejach sprawy polskiej w Anglji w latach czterdziestych ub. stulecia („Polska misja lorda Durhama 1832, 1835—37"). Autor udowadnia tezę, że liberalizm angielski o tyle tylko miał wpływ na linję polityki angielskiej, o ile zasady jego nie stały w sprzeczności z mocarstwowemi dążeniami Anglji. W drugiej części swej „Mowy do narodu europejskiego" **Julian Benda** analizuje treść współczesnych nacjonalizmów pod kątem widzenia ideału przyszłej zjednoczonej Europy i zwalcza błędy pacyfistów, głoszących, że pokój powszechny może być ugruntowany na podstawie porozumienia gospodarczego narodów i zabiegów dyplomatycznych.

W części literackiej ostatni numer „Drogi" przynosi wiersze **Stefana Flukowskiego i Romana Kołonieckiego**.

Poza tem — znajdujemy w tym numerze obszerne rubryki stałe: „Sprawy polskie" Z artykułem o sejmowem wydaniu dzieł Mickeiwicza i in., „Z życia zagranicy". — z artykułami o „Samolikwidacji centrum katolickiego w Niemczech", o Eryku Kaestnerze i Juljanie Benda, „Plastyka", „Kronika społeczna" i „Książki".

Walka z gangsterami w Ameryce.

Trzy tylko jeszcze stany w U. S. A. muszą dołączyć swoje votum w sprawie prohibicji aby bill Volsted'a został usunięty z życia Ameryki, aby produkcja lekkiego piwa i alkoholu została ulegalizbowana na nowo. Coprawda już dzisiaj piwo jest produkowane i znajduje się w sprzedaży we wszystkich z wyjątkiem trzech stanach, ale oficjalne zniesienie prohibicji na całem terytorjum Stanów Zjednoczonych nastąpi dopiero po głosowaniu w owych trzech stanach, co do wyniku którego niema zreszta żadnej wątpliwości.

Spodziewano sie z początku, iż zniesienie prohibicji przyniesie ze sobą zmniejszenie się przestępczości w U. S. A. Dziś jednak stało sie widocznem, iż działalność gansterów obejmuje wobec zaniku szmuglu i potajemnej fabrykacji alkoholu inne dziedziny. Armja przestępców zawodowych przerzuca się teraz na inne pola działania, stąd wzrost np. gwałtowny t. zw. kidnapgimg" t. j. porywania dzieci bogatych rodziców albo i osób dorosłych w celu wymuszenia okupu na rodzinie.

Według zestawień ministerstwa sprawiedliwości armja przestępców zawodowych i recydywistów liczy w U. S. A. zgóra 400.000 osób t. j. trzy razy tyle co armja regularna Stanów. Corocznie dokonywa się w Stanach 12.000 morderstw, 3.000 porwań nieletnich, 100.000 napadów w celu rabunkowym, 50.000 włamań i kradzieży. Nie są to cyfry dokładne, albowiem znaczna ilość przestępstw nie ulega wcale rejestracji. Tutaj należy dodać, iż policja amerykańska, jak to już stwierdzono w dużej ilości wypadków, pozostaje w kontakcie bardzo często z przestępcami i proteguje różne bandy, które się jej sowicie opłacają. Pozatem z tych czy innych względów politycznych zawodowi amerykańscy proteguja również często rozmaite bandy przestępców, co daje im spore dochody oraz zapewnia duże korzyści. Sądy lokalne stanowe nie są również wolne od zarzutu tolerowania działalności występnej różnych band gansterów, którzy umieją znaleźć drogę do wszystkich władz.

Tak więc zniesienie prohibicji przysporzy rządowi prez. Roosevelta sporo kłopotów ze zwalczaniem przestępczości, której fale wciąż wzbierają nie tylko naskutek wymienionych już przyczyn, lecz i z racji bezrobocia. **M.**

Wyścigi żarłoków.

Tytuł „mistrza żarłoczności" zdobył niedawno Francuz Rigoulet, który wygrał zakład z olbrzymim Holendrem, ważącym 150 kg., nazwiskiem Jan Lütten. Założyli się oni o pewną sumę, kto potrafi więcej zjeść, a nadto Holender, pewny zwycięstwa, zobowiązał się w razie przegranej zapłacić w restauracji cały rachunek za tą rekordową ucztę.

Menu obejmowało: trzy tuziny ślimaków, dwa kilogramy mięsa końskiego, tuczną kurę, ser Camembert i dwadzieścia bananów. Lütte już przy kurze nie mógł jeść więcej i patrzył z podziwem na Francuza, który zjadł wszystko „bez zająknienia". Ten wynik zawodów był oczywiście zbyt przykry dla Holendra, zwłaszcza, że musiał zapłacić słony rachunek, to też postanowił na drugi dzień „odegrać się" i zastrzegł sobie holenderskie menu. Francuz zgodził się na to i nazajutrz stanęli znowu do wyścigów pod temi samemi warunkami. Tym razem każdy z nich miał zjeść jajecznicę z 24 jaj, usmażoną na kilogramie słoniny, znowu tuczoną kurę, dwa funty rostbefu i cały ser „eidammer". Biedny Holender nie mógł znów dotrzymać Francuzowi kroku, nawet przy tak „patrjotycznem" menu. Doszedł tylko do rostbefu. Natomiast „dzielny" Rigoulet potrafił zjeść nietylko cały obiad, ale jeszcze tego samego wieczora spożył 72 sardynki. Rekord jego prawdopodobnie nieprędko zostanie pobity.

Wiadomości sportowe.

GARBARNIA—CZARNI.

Dzisiejsza niedziela będzie we Lwowie dniem decydującej rozgrywki o byt ligowy między Czarnymi a Garbarnią. O godzinie 11-tej spotkają sie bowiem gospodarze na swem boisku z byłym wicemistrzem Polski.

Zapowiada się walka o prawo bytu w polskiej ekstaklasie, gdyż od tych zawodów zależy, która z drużyn pozostanie w Lidze.

Czarni straciwszy jeden drogocenny punkt z Warszawianką (0:0) wystąpią w pełnym składzie, by zapewnić sobie zwycięstwo na własnym gruncie.

Garbarnia jest jednak przeciwnikiem, który łatwo karku nie ugnie. Mimo tegorocznych niepowodzeń ligowych, jestto zespół, który po pokonaniu Wisły i Cracovii, wygrał turniej strzelecki w Krakowie.

Mecz poprzedzą o godzinie 9'30 zawody kolarskie na bieżni.

PRÓBA SZYBKOŚCI.

Małopolski Klub Motocyklowy organizuje w niedzielę dnia 22 b. m. o godz. 10tej „Próbę szybkości" na 1 km. z rozbiegiem, na asfaltowym odcinku szosy stryjskiej między 4 a 5-tym kilometrem. Impreza zapowiada się interesująco ze względu na start najszybszych maszyn lwowskich.

ZAWODY MIĘDZYKORPORACYJNE.

W czwartek i piątek odbyły się na boisku Pogoni międzykorporacyjne zawody lekkoatletyczne o puhar wędrowny „Scythii". Puhar na r. 1933 zdobyła korporacja „Tytania", osiągając 107.5 punktów; 2) „Lutyko - Wenedja" 77.5; 3) „Slavia" 56 pkt. Mimo fatalnych warunków atmosferycznych, osiągnięto kilka dobrych wyników: 100 m. Górniak (Tyt.) 12.2 (w przedb. 11.8), 200 m. tenże 25.2; 400 m. Tromszczyński (Aragonia) 1.2; 1.500 m.: Olszan (Śląsk) 5.3; 5.00 m.: Filipek (Tyt.) 19.31. — Skok wzwyż: Górniak 1.73½; w dal Górniak 6.53 (3 skoki); rzut kulą: Niedbał (L. - Wenedja) 10.50; rzut dyskiem Copik (Tyt.) 28.97; oszczep Rosiek (L. - W.) 34.75. Organizacja zawodów spoczywała w rękach p. Setkowicza.

Urodzenia w Polsce.

Jak wynika z ostatnich zestawień, w drugim kwartale b. r. zanotowano w Polsce 217.274 urodzeń żywych, t. j. 26'3 urodzeń na 1.000 mieszkańców. Z tej liczby na województwa centralne przypada 90.546 urodzeń, na wschodnie 39.959, na zachodnie 28.446, na południowe 58.323.

Na wyznanie rzymsko - katolickie przypada 143.678 urodzeń na greckokatolickie 25.412, na prawosławne 27.605, na ewangelickie 4.383, na mojżeszowe 14.978, oraz na inne wyznania 1.218 urodzeń.

Program radjowy.

Niedziela, 22 października.

Lwów. (381). Godz. 9—9'55: Transmisja z Warszawy. Audycja poranna. 10: Trans. z Poznania. Nabożeństwo. 10'45: Trans. z Warszawy. Muzyka religijna z płyt. 11'57: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12'05: Odczytanie programu na dzień bież. 12'10: Trans. z Warszawy. Komunikat Państw. Instytutu Meteor. 12'15: Trans. z Warszawy. Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej poświęcony muzyce operetkowej, w wyk. orkiestry Filharmonji Warsz. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, Halina Dudiczówna (sopran) i Marjan Wawrzkowicz (tenor). 13: Trans. z Warszawy. Pogadanka dla sfer pracujących. 13'12: Tr. z Warszawy. Dalszy ciąg poranku. 14. Trans. z Warszawy. „Polityka zbożowa Państwa i współdziałanie producentów rolnych". 14'15: Trans. z Warszawy. Giełdę rolniczą omówi p. Stanisław Prus-Wiśniewski. 14'20: Trans. z Warszawy. Polskie pieśni w wyk. chóru Zaremby i Maryli Karwowskiej (sopran). W przerwie trans. z Warszawy. Komunikat Zw. Prac. Gmin wiejskich. 15: Trans. z Warszawy. „O nieporozumieniach spadkowych na wsi" — wygł. mec. Zygmunt Nadratowski. 15'20: Koncert orkiestry salonowej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego. 15'45: Trans. z Łodzi. Końcowy fragment matchu ligowego piłki nożnej, „Ruch" i „Ł. K. S.". 16: Tr. z Warszawy. Program dla dzieci: a) „A to zgadniecie?" — audycja w opr. H. Ładosza; b) Piosenki w wyk. M. Fogga; c) „Przygody szpaka" — opowiadanie Z. Plewińskiej - Świdowiczowej. 16'30: Kwadrans wielkich artystów (płyty). 16'45: Tr. z Warszawy. Kwadrans literacki. „Wstęp do „Irydjona" Z. Krasińskiego. 17: Trans. z Warszawy. „Dysk i książka" — wygł. p. Barbara Godycka - Ćwirko. 17'15: „Pieśń ludowa artystyczna i patrjotyczna" w wyk. chóru męskiego „Bard" p/g Fr. Rylinga. Słowo wstępne wygł. kpt. Rajmund Pragłowski. 18: Trans. z Warszawy. Słuchowisko „Katarzyna" w/g. Prusa. 18'40: „Rozmowa z młodymi i starszymi" przeprowadzi prof. Kazimierz Brończyk. 18'50: „Przy ognisku" pieśni harcerskie w wyk. Lwowskiego Chóru Akademickiego. 19'10: Rozmaitości. 19'30: Transmisja z Warszawy. Radjotygodnik dla młodzieży w opr. Bruno - Winawera: „Co się dzieje na świecie". 19'45: Odczytanie programu na dzień następny. 19'50: Trans. z Warszawy. Muzyka lekka w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Ola Obarska (piosenki). 20'50: Dziennik wieczorny. 21: Odczyt aktualny. 21'15: „Na Wesołej Lwowskiej Fali". 22'15: Wiadomości sportowe z Krakowa, Katowic, Wilna, Łodzi, Poznania i Warszawy. 22'25: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna z kaw. „Adria". 23. Komunikaty. 23'05—23'30: Najpiękniejsze utwory z płyt gramofonowych.

Poniedziałek, 23 października.

Lwów. (381). Godz. 7—7'55: Transmisja z Warszawy. Audycja poranna. 7'55—11'30: Przerwa. 11'30: Trans. z Warszawy. Codzienny przegląd prasy polskiej. 11'40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 11'45: Komunikaty, repertuar teatrów i płyty. 11'57: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12'05: Muzyka jazzowa w wyk. orkiestry Wiesława Wilkosza. 12'30: Dziennik południowy. 12'35: Wiadomości meteor. 12'38: Dalszy ciąg koncertu jazzowego. 13—15'30: Przerwa. 15'30: Wiadomości gospodarcze. 15'40: Lwowska Giełda Zbożowa. 15'45: Lwowska Chwilka Lotnicza i Przeciwgazowa. 15'55: Trans. z Warszawy. Muzyka z płyt. 16'40: Trans. z Warszawy. Muzyka z płyt. francuskiego (kurs elementarny). Lektor p. Lucien Roquigny. 16'55: Trans. z Warszawy. Recital Ludwika Juchta (kontrabas). 17'25: Trans. z Poznania. Pieśni w wyk. Aleksandra Karpackiego (baryton). 17'50: „Poeci dawniej i dziś" feljeton wygł. p. Roman Kołoniecki. 18: Trans. ze Lwowa. „Urjanchaj" wygłosi Kamil Giżycki. 18'20: Trans. z Warszawy. Muzyka lekka. 19'05: Rozmaitości. 19'25: Trans. z Warszawy. „Norwidowy fortepian Chopina" — wygł. p. Cezasy Jellenta. (Feljeton muzyczny). 19'40: Odczytanie programu na dzień następny. 19'45: Dziennik wieczorny. 19'55: Przerwa. 20: Trans. z Warszawy. Opera z płyt „Traviata" Verdiego. W przerwie: „Pod znakiem oszczędności" feljeton — p. Janiny Warneckiej. 22'30: Wiadomości sportowe. 22'40: Muzyka taneczna z cukierni „Ziemiańskiej". 23: Komunikaty. 23'05—23'30: Koncert z płyt gramofonowych.

ECHA SKRYTOBÓJCZEGO MORDERSTWA.

Dochodzenia w sprawie skrytobójczego mordu na osobie blp. Eljasza Rottenberga (o mordzie relacjonowała wczoraj P. A. Telegraficzna) w Sadzawie, pow. Stanisławów, prowadzą w dalszym ciągu władze prokuratorskie i policyjne. Jak się dowiadujemy ujęto już sprawców tej zbrodni, przyczem u jednego z nich znaleziono karabin — zapomocą którego oddano strzał. Nazwisk zabójców ze względu na nieukończone jeszcze śledztwo, ujawnić chwilowo nie możemy.

NOWELA KONKURSOWA

ALEKSY.

„Nóż gilotyny“.

Żółte płachty afiszów pokrywały gęsto mury miejskie, głosząc, że w środę, dnia 9 czerwca, odbędzie się koncert znakomitego pianisty pana Ludwika Chenier. Ludzie przystawali przed niemi, czytali program, złożony z utworów Chopina, Brahmsa i Debussy'ego, kiwali obojętnie głowami i szli dalej, nie okazując większego zainteresowania... „Chenier? Znów? Doprawdy, to nic ciekawego...“ Pokup na bilety był też niewielki. W dniu koncertu sprzedano do południa zaledwie czwartą część miejsc.

Znudzona sprzedawczyni czytała, ziewając, przyniesione z domu powieścidło i poprawiała co kilka minut pożółkłą watę w prawem uchu. Bolał ją ząb i bała się przeciągu. Od czasu do czasu wpadał do jej przegrody niski, korpulentny jegomość, w ogromnym, niemodnym cylindrze i z głośnym krzykiem zapytywał, ile biletów już sprzedano? Sprzedawczyni znała go dobrze. Był to impresario Ludwika Chenier, człowiek natrętny i kłótliwy. Łajał i zrzędził jakby biuro koncertowe było jego własnością. Słysząc o słabym popycie na bilety, wpadł w gniew i jął wymyślać na swego pianistę, na biuro, które zdaniem jego zbyt mało troszczyło się o reklamę, na całe miasto, niegodne, aby doń przywozić wielkich artystów.

Krzyki jego przerwał na szczęście chłopiec przybyły z sali koncertowej, który doniósł że krzesła dotąd nieporustawiane wedle numerów, a fortepian napróżno czeka na stroiciela. Wiadomość ta podnieciła i tak już zaperzonego impresarja jeszcze więcej. Klnąc coraz głośniej wypadł z biura i podążył za gońcem złej wieści. Panna w kasie odetchnęła lżej i zaczęła szukać w książce stronicy, na której czytać przestała... Około południa wszedł do biura sam koncertant, pan Ludwik Chenier. Był to mężczyzna niestary jeszcze, o twarzy smutnej i przygnębionej. Niepewnym głosem zagadnął jak kasa „wygląda“, a otrzymawszy niepomyślną odpowiedź westchnął ciężko i pogrążył się w zadumę.

Panna nie okazywała mu współczucia. Zagłębiła się w samej lekturze, nie troszcząc się o mistrza, który usiadł w pobliżu niej i patrzał przez wielką szybę drzwi na ocienioną plantami ulicę i ciągnący się dalej bulwar.

Właśnie przeszedł nad miastem krótki, ale obfity deszcz wiosenny i schlastał strugami wody, ściekającej teraz wzdłuż chodników. Słońce błyskało już zpoza chmur, rozpędzanych szybko przez wiatr.

Ludwik Chenier nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, na co patrzał. Myśli jego krążyły uparcie koło pustej kasy, snując niewesołe horoskopy. Wyobrażał sobie gniew swego impresarja słyszał już wyraźnie jego krzyki, widział twarz obrzękłą, siną ze złości i zaciśnięte pięści, o tłustych, lepkich palcach. Trzeci nieudały koncert w ciągu miesiąca! To oczywiście nie fraszka! Portfel i pugilares pianisty zdradzały już od paru dni dziwną lekkość. Rachunek w hotelu wyrówna wprawdzie impresario i da ostatecznie parę franków na bieżące potrzeby, ale czem były te drobne kwoty, jakie teraz dostawał w porównaniu z sumami, które jeszcze przed kilku laty szły przez jego ręce. Szły i przeszły niemal bez śladu niewiele tylko zostawiając na książeczkach czekowych!

Tak, przed pięciu, sześciu laty, wszystko było jeszcze inaczej. Nazwisko Ludwika Chenier jaśniało jak reflektor na niebie sławy. Wysprzedane sale koncertowe witały go burzami oklasków, recenzenci rozpływali się w pochwałach, wpływowe osobistości ściskały mu z uznaniem rękę a piękne kobiety darzyły czarownemi uśmiechami podmalowanych ust. Co się z nim stało właściwie? Czemu przypisać tę nagłą odmianę fortuny? Wszak nie był jeszcze człowiekiem starym, wszak nikt nie miał prawa zaliczać go już do weteranów sztuki. Grał tak samo dobrze jak dawniej może z mniejszym nieco zapałem, ale napewno z niemniejszą techniką i subtelnością. Miał swą własną, wypróbowaną interpretację dzieł głośnych mistrzów, których stale odtwarzał, interpretację cieszącą się jeszcze niedawno temu wielkiem uznaniem.

Niepowodzenie przyszło nieznacznie, jak podstępna, zrazu niedostrzegalna choroba i stoczyło zwolna laur jego sławy. Ludwik Chenier nie umiał pojąć, jak się to stało i naprózno usiłował wyjaśnić sobie przyczyny swego niewątpliwego upadku. Nowe kierunki w muzyce? Zmiana gustu publiczności? Czy też może owo nieuchwytne prawo, które nagle każe ludziom odwracać się od tego, co dotąd cenili i szukać nowych bogów? Czas upływał. W ciągu kwadransu nikt nie wszedł do biura aby kupić bilet i Ludwik Chenier czuł, że jego obecność staje się tu zbędną, może gorzej jeszcze niż zbędną, bo śmieszną. Przytem obawiał się, że lada chwila nadejdzie jego impresarjo i zrobi mu scenę wobec kasjerki. Scen takich lękał się i wstydził niepomiernie. Wstał tedy, bąknął parę słów pożegnania, na które sprzedająca bilety pannica odpowiedziała niewyraźnem mruknięciem i wyszedł śpiesznie z biura. Szedł bez celu patrząc obojętnie na wilgotne bruki, pociemniałe po niedawnym deszczu.

Nie wiedział co począć ze sobą. Na śniadanie było jeszcze sporo czasu zresztą nie był wcale głodny i nie miał ochoty do jedzenia. Wstąpi chyba do jakiejś kawiarni, aby przerzucić raz jeszcze wczorajsze dzienniki. Z zadumy zbudziło go głośne sapanie i znany mu dobrze gniewny głos. Nie było już rady. Burza nadciągała w osobie zadyszanego impresarja, który natrytowawszy się ze służbą w sali koncertowej i niedoczekawszy się stroiciela, śpieszył wyładować resztę gniewu na przygnębionym i złamanym Ludwiku.

— „Ładne porządki w tem mieście? Niema co mówić? Biuro o nic się nie troszczy, służba rozzuchwalona, jak strajkujący robotnicy, a pan stroiciel kazał mi powiedzieć, że szkoda się śpieszyć, skoro koncertu zapewne i tak nie będzie!“

— „Nie będzie? Koncertu nie będzie? Dlaczego?“ — pytał Chernier, przytomniejąc odrazu.

— „Dlaczego? I ten się jeszcze pyta dlaczego?“ — zagrzmiał impresarjo — dlatego kochany mistrzu, że sala niewysprzedana nawet w jednej trzeciej, a ja nie myślę raz po raz dokładać do tej imprezy. Nie myślę i jeśli teraz w ciągu południa kasa się nie poprawi, każę koncert odwołać“.

— „Ależ pozostaje jeszcze kasa wieczorna“ — szepnął Chenier — w takiem małem mieście ludzie nie spieszą się zwykle z kupowaniem biletów i czynią to dopiero w ostatniej chwili. Jestem pewny, że wieczorem sytuacja się poprawi — dodał śmielej — wszak byliśmy tu przed paru laty i sala była niemal że wysprzedana“.

— „Tak przed paru laty publiczność chciała jeszcze pana słuchać, ale dziś woli słuchać radja lub pójść do kina. A gdy już ma iść na koncert, to wybierze inny, nie pański“.

— „Inny? Jaki naprzykład?“

— „Jaki? Choćby Alfreda de Cassagnac, który grał tu przed sześciu miesiącami z wielkiem powodzeniem, a teraz, bawi w przejeździe i zamierza swój koncert powtórzyć“.

Ludwik Chernier miał w tej chwili wrażenie, że pchnięto go w pierś ostrym nożem. Alfred de Cassagnac bawi tu, w tem mieście i zamierza dać koncert!

„Czyż grał on rzeczywiście aż z takiem powodzeniem, o jakiem pan mówi?“ — zapytał sceptycznie.

— „Z nadzwyczajnem powodzeniem, z bajecznem powodzeniem!“ — zaryczał impresarjo. — „Proszę zapytać kogokolwiek! Całe miasto jeszcze o tem mówi. On ma rękę, on ma szczęście z nim można jeszcze zarabiać tysiące, z nim nie dopłaca się do koncertu! Zresztą poco ja tu z panem gadam? Jeśli nie sprzedamy teraz choć połowy biletów rezygnuję z koncertu, a w sierpniu zrezygnuję z dalszego kontraktu. Dość mam tych strat! I ja też muszę zarabiać. Ja nie mogę bawić się w filatropa“.

— „Filantropa! — Jak pan to rozumie?“ — krzyknął Chernier. — „Jak on śmie tak do mnie przemawiać, do mnie, na którym zarabiał pan tysiące!“

— „Zarabiałem, ale teraz już nie zarabiam i nie będę zarabiał. Minęło mistrzu minęło i obawiam się, iż więcej nie wróci. Zresztą, zobaczę niebawem czy możemy jeszcze pracować razem. To tylko panu powiadam, że do pańskich koncertów dopłacać nie myślę, ani dziś, ani w przyszłości“. — I odszedł nie uchyliwszy nawet cylindra.

Ludwik Chernier stał jeszcze chwilę oszołomiony i bezradny. No tak stało się! Pocisk pękł i uczynił mu wyrwę pod stopami. Nienawidził w tej chwili tego człowieka bardziej niż kiedykolwiek. Jak on śmiał mówić mu takie rzeczy? Jak śmiał ciskać mu w twarz takie obelgi i pogróżki? Jemu, Ludwikowi Chernier. Tak, do tego już doszło. Lada spekulant mógł nim poniewierać i lżyć go publicznie. A oni? Czyż nie miał już dość moralnego autorytetu, aby bronić swej godności? Ostatnie lata niepowodzeń uczyniły go słabym i chwiejnym. Nie wierzył już w siebie i w swą dobrą gwiazdę. Przed oczami czerniało mu widmo klęski. Czuł tylko nienawiść do Losu, który go nagle tak podeptał, czuł żal i niechęć do ludzi, którzy pastwili się nad jego poniżeniem.

Bezsilny i złamany powlókł się kilkadziesiąt kroków dalej i usiadł na ławce niewyschniętej jeszcze nawet po świeżym deszczu. Widział jasno, że w życiu jego rozpoczął się groźny przełom, o następstwach niedających się jeszcze ogarnąć. I podobnie, jak niedawno temu w biurze koncertowem, tak i teraz wśród drzew skweru, na samotnej ławce, jął szukać myślami przyczyn swego nieszczęścia. Ale myśli kłębiły mu się w głowie, jak owe pierzaste chmury, gnane nad nim wichrem po niebie. Naprózno starał się znaleźć w nich odpowiedź na dręczące go pytanie. Kiedyż to się właściwie zaczęło? Od którego dnia, od jakiej godziny, jęła się odwracać pomyślna dotąd karta jego Losu? Szukał we wspomnieniach konkretnych faktów, oczywistych danych, wskazujących już niezbicie na dokonującą się przemianę.

Szło mu to niesporo. Wszak niepowodzenia bywały i dawniej. Bywały, ale mijały szybko i niespostrzeżenie, nie mącąc rozwoju jego karjery. Kiedyż stały się atoli już czemś stałem, ciągle powracającem? Kiedy przyszło to, co nazywa się upadkiem? Mimo wszelkie wysiłki nie umiał zdać sobie sprawy z genezy tych, dziś już dlań jasnych faktów. Nie należał do artystów, którzy zajmują się stale i jedynie swoją osobą. Ulegał wrażeniom chwili i nie zastanawiał się zbyt często nad sobą i swym artystycznym rozwojem. Z trudnością więc tylko mógł przypomnąć sobie odległe, drobne acz niewątpliwie w tych okolicznościach ważne wydarzenia. A przytem targał nim jeszcze gniew niewygasły i mącił jasność myśli. Pogrążony w zadumie usiłował końcem parasola kreślić jakieś znaki, coś jakby inicjały czyjegoś imienia, ale litery rysowały się tylko niewyraźnie na wilgotnym piasku.

Chmury nadpływały tymczasem coraz gęściej. Ściemniło się i deszcz miał znów lunąć lada chwila. Zmiana oświetlenia wyrwała wreszcie Ludwika z zadumy. Widząc na co się zanosi, zamierzał już podnieść się z ławki i podążyć za ostatnimi przechodniami śpiesznie uchodzącymi ze skweru, gdy w tem wzrok jego padł na człowieka, zdążającego wielkiemi krokami wprost ku niemu. Poznał go natychmiast i w tejże samej chwili poczuł w okolicy serca ból przejmujący, podobny temu, jakiego doznał już poprzednio, w chwili rozmowy z impresarjem, kiedy padło nazwisko Alfreda de Cassagnac.

Tak jest. Miał go przed sobą jego ongiś tak bliskiego i kochanego człowieka, a dziś tak dalekiego i wrogiego. Szedł ku niemu, jak żywy znak złego Losu, szedł z widocznym zamiarem przywitania się i zaczęcia rozmowy. Na jakąkolwiek próbę ucieczki było już zapóźno, zresztą Ludwik nie myślał o ucieczce. Podniósłszy się, stał jak zahypnotyzowany niespodziewanym widokiem, nie mogąc poruszyć nogami, które zdawały się grążyć w ziemi, niby dwa ciężkie kamienne filary.

Tymczasem Alfred zbliżył się już zupełnie i uchylił kapelusza. Przez mgnienie oka widział Ludwik jego gęste, dobrze już ośnieżone włosy i parę głębokich bruzd, prujących wpoprzek wysokie, silnie sklepione czoło.

— Comment vas tu, mon vieux? — zaczął Alfred, ściskając mu rękę. — Słyszałem, że dajesz tu dziś koncert i że publiczność niezbyt się spieszy z kupnem biletów. Co? Grałem tu niedawno z wielkiem powodzeniem i zamyślam grać jeszcze. Może mi się lepiej powiedzie, niż tobie? No, czemuż nic nie mówisz? Ruszże się z tego błota. Deszcz będzie lada chwila, a nie mam ochoty moknąć. O już zaczyna! Hej! Dajno parasol, zasłoni nas obu, tylko prędzej, prędzej!

Ludwik machinalnym ruchem otworzył parasol, a w tej chwili Alfred pochwycił go pod ramię i pociągnął ze sobą. Zanim wyszli ze skweru, deszcz lał już strumieniem. Wicher uderzył z przeciągłym świstem w gnące się konary drzew, miedziany błysk oświetlił na moment szare zwały chmur i grzmot potoczył się z dudniącym hukiem po blaszanych dachach domów. Dopadli jakiejś bramy i znaleźli się w pustej, dość widnej sieni.

— Poczekajmy tu chwilę — rzekł Alfred — to przejdzie niedługo.

Chciał mówić coś jeszcze, lecz w tej chwili brama rozwarła się znowu i do sieni wpadło kilka młodych, rozchichotanych dziewcząt, snać uczenic, bo z teczek, które trzymały, wyglądały książki i kajety.

— Ach, będziemy mieli towarzystwo — zawołał Alfred i momentalnie znalazł się wśród dziewcząt.

Ludwik widział przed sobą jego ruchliwą postać, uwijającej się wśród białych bluzek i ciemnych czapeczek, słyszał jego dźwięczny i donośny głos, zmieszany z dyszkantem rozbawionych dziewczęcych pisków. Patrzał na ich całą, zwartą migocącą grupę, ale to co oglądał, było mu obojętne i dalekie. Chwilami jakby tracił nawet poczucie rzeczywistości i zdawało mu się, że ta sień obcego domu, ten dawny przyjaciel i te obce, nieznane dziewczyny są tylko sennem widziadłem, które zaraz się skończy. Wyciągnął instynktownie rękę i dotknął twardej ściany, aby przekonać się o stanie swych zmysłów. Jednak zamroczenie, w którem się znajdował, trwało dalej, przykre i niepokojące. Zwolna dopiero jęła napływać świadomość. Skłębione wprzód i wyparte myśli wracały, niosąc ze sobą to samo pytanie, nad którem biedził się od paru godzin.

Ale w ślad za pytaniem szła tym razem już i odpowiedź. Tak, to nie ulegało wątpliwości. Alfred był tym od którego zaczęło się jego niepowodzenie. On pierwszy zwrócił na nie uwagę i głośno dał mu wyraz, on dawny przyjaciel, najdroższy i jedyny.

(Dalszy ciąg na str. 10-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 9-tej)

a potem zdrajca i wróg wiarołomny. Serce Ludwika zadrżało boleśnie a w oczach zapiekły go łzy. Ogarnęło go nagle niepomierne wzruszenie. Znikła sień, brama, zniknęło obce miasto, pełne obojętnych, nieżyczliwych ludzi. Nie było już jego, Ludwika Chernier, złamanego niepowodzeniami pianisty, nie było Alfreda de Cassagnac, igrającego beztrosko z obcemi dziewczętami. Byli tylko dwaj młodzi chłopcy, jak ongiś przed laty, pełni wiary i nadziei, zrywający się razem do orlego lotu w świat sztuki i sławy.

„Fredek, Fredek" — szeptał Chenier tkliwym, serdecznym tonem. Nigdy w życiu nie kochał tak szczerze żadnego innego mężczyzny i nigdy w życiu nie zawiódł się tak boleśnie. Po wielu latach najżywszej przyjaźni drogi ich rozeszły się nagle, aby nie zetknąć się więcej. I Ludwik jął wracać myślami do tych chwil bolesnych, dawno minionych. Zamajaczyła przed nim nagle twarz Walentyny, pięknej kobiety o której względy zabiegali ongiś obaj. Alfred zwyciężył bez trudu i ośmieszył jeszcze niefortunne zaloty Ludwika, tak, że sympatyczna pani wyrażała się odtąd o nim stale z szyderstwem i lekceważeniem.

A potem podobnie zabrał mu Żermenę, tę Żermenę, na której, jak sam twierdził nic mu nie zależało, a którą zdobył tylko po to, aby raz jeszcze upokorzyć przyjaciela i pochlubić się nowem zwycięstwem, na jego koszt odniesionem.

I przypomniał sobie Ludwik wreszcie ów dzień, kiedy po pewnym publicznym występie mniej udałym, Alfred niespodziewanie zaatakował głośno jego grę i skrytykował ja z taką pasją, jakby miał do czynienia nie z najlepszym przyjacielem, ale z najcięższym wrogiem. Epizod ten wrył się w serce Ludwika głęboką, nigdy niezabliźnioną raną, choć lata przysypały go pozornie innemi przeżyciami, niby warstwą popiołu. Tak, wtedy się to zaczęło. Alfred pierwszy dostrzegł zmierzch jego talentu i pierwszy odkrył go światu, urągając słabości przyjaciela, zanim zaś poszli inni. I oto teraz, po latach, zjawiał się znowu z obłudnie życzliwym uśmiechem, w chwili tak ciężkiej, gdy los Ludwika Chenier zdawał się dopełniać. Ludwik żachnął się. Chwilowe tkliwe wzruszenie znikło, a miejsce jego zajęła w sercu Ludwika straszliwa nienawiść. Zacisnął kurczowo dłonie, jakby miał rzucić się na dawnego przyjaciela. Czuł, że dziś jeszcze, w tym dniu przełomowym, dokona się coś między nimi, coś, co zamknie na zawsze ich dawne, zagmatwane rachunki. Pot kroplisty wystąpił mu na czoło. Dusił się i zrobiło mu sie bardzo słabo.

Tymczasem deszcz przestał padać, brama domu rozwarła się i rozchichotane dziewczęta wyfrunęły z niej, jak białe gołębice z otwartego gołębnika. Alfred odwrócił się.

— No, cóż, mój stary? Widzę, że jesteś zawsze jednako niemrawy wobec kobiet. Ale chodźmy już stąd zanim nowy deszcz nie lunie. Może pójdziemy już na śniadanie? Jadam tu zawsze w Garniera. Bardzo dobra kuchnia... To niedaleko stąd, więc chodźmy coprędzej.

Śniadanie? No tak, było południe i pora dejeuner dawno już nadeszła. Ludwik Chernier nie wiedział, co ma uczynić. Iść, czy też wymówić się pod jakimkolwiek pretekstem? Portfel jego był niemalże pusty, a drobna kwota, którą miał w tej chwili przy sobie, nie pozwalała na odwiedzenie wykwintniejszego lokalu. Lecz Alfred ujął go znów pod rękę i pociągnął za sobą.

— Co ci jest dziś? — zapytał — zdziwaczałeś doprawdy w ciągu tych lat paru. Niedarmo mówią, że się już kończysz. No chodź! Kieliszek koniaku i butelka Chablis zrobi swoje. A może brak ci floty? — zapytał ze śmiechem. — Mam dla nas obu.

Mówił to wszystko tonem lekkim i swobodnym, choć niepozbawionym odcienia wyższości. Ludwika ogarnęło znów przygnębienie. Gniew, który nim targnął przed chwilą, przycichł, czaił się jednak w zakamarkach jego duszy, jak kot pozornie drzemiący, a w rzeczywistości gotowy do skoku. Niebawem znaleźli się przy elegancko nakrytym stole. Podano hors d'oeuvres i karafkę koniaku.

Alfred mówił dużo o sobie, o swych ostatnich występach, o dalekich podróżach artystycznych, o wpływowych i ciekawych osobistościach, z któremi się stykał i o których mówił poufale. Gdzieżto nie był i przed kim nie grywał? Słyszał go Rzym i Londyn, słyszał Berlin i Nowy Jork. Papież zaszczycił go pozwoleniem na danie koncertu w Watykanie, a król norweski darował mu cenną papierośnicę, o tę właśnie, ze ślicznemi turkusami. Obecnie opuści niebawem Francję, i uda się znów do Anglji, a stamtąd do Ameryki Południowej, której jeszcze nie zna. Ma tam jednak przyjaciół, którzy o nim pamiętają i urządzą mu szereg występów. Mimochodem wspomniał też o swych ostatnich sukcesach miłosnych, o jakiejś awanturniczej wycieczce w Pireneje, z rozkochaną w nim do szaleństwa żoną pewnego włoskiego muzyka i o śmiesznej przygodzie, jaką miał na statku transoceanicznym ze starzejącą się księżną Ascot.

Ludwik słuchał w milczeniu. Wiedział, że dawny przyjaciel przesadza ale zarazem zdawał sobie sprawę z tego, o ile życie jego słabszym biło tętnem nawet w tych okresach, które z dumą nazywał „okresami powodzeń". Czuł chwilami na sobie lekceważący wzrok Alfreda, którego niezliczonym sukcesom nie mógł przeciwstawić nawet paru własnych, równorzędnych. Karjera jego toczyła się zawsze węższem korytem. Nie było mu danem grać przed papieżem, ani pozyskać względów króla Norwegji. Przyczajony chwilowo gniew jął w nim znów prężyć się, jak żbik do skoku.

W zestawieniu z Alfredem czuł się małym, śmiesznym, drugorzędnym muzykiem, który oto po kilku latach względnych powodzeń zejdzie z areny, aby skończyć jako nauczyciel gry w jakiemś prowincjonalnem miasteczku. Miał wrażenie, że spotyka go wielka, niezasłużona krzywda. Nie był zaiste gorszy od innych, którzy szli ciągle w górę, nie był gorszy nawet od samego Alfreda, choć ten prześcigał go niewątpliwie rozmachem i polotem.

Z równemi szansami weszli ongiś obaj w życie, obu jednakowo świetną wróżono karjerę, obaj stanowić mieli jakgdyby parę nowych Dioskurów, nierozerwalnym węzłem przyjaźni zespolonych i wspólnemi siłami idących przebojem naprzód. Ale Los nie potraktował ich jednakowo. Jednego tylko wywyższył i obdarzył uśmiechami fortuny, drugiego zaś odepchnął od je rydwanu i kazał mu powiększyć liczbę zawiedzionych, rozczarowanych, przedwcześnie zgorzkniałych.

Pogrążony w rozmyślaniach nie spostrzegł nawet, że Alfred umilkł już i zatopił się w podanym mu przez garsona dzienniku. Ludwik pił teraz skwapliwie czarną kawę i zaciągał się cygarem, które mu zresztą nie smakowało. Przyszła nań znów chwila nagłego uspokojenia, które dla niego samego było niespodzianką. Ostatecznie całe to jego poprzednie ogromne wzburzenie było głupstwem. Wyolbrzymiał poprostu krzywdy, jakich doznał ongiś od Alfreda. Przyjaźń ich nie wytrzymała próby życia, to prawda, ale ostatecznie była ongiś wielka i święta i zasługiwała na dobrą pamięć. Pocóż kalać ją teraz niewczesnemi wybuchami? A może, może udałoby się nawet jakoś wskrzesić ją i odnowić? Czyżby to było naprawdę niemożliwe? Czyż zwaśnieni przyjaciele nie mogą stać się znów z czasem serdecznymi druhami?

— Czy nie wziąłbyś mię ze sobą do Ameryki? — zapytał nagle Alfreda. — Mógłbym tam dać też kilkanaście koncertów i zarobić trochę pieniędzy.

— Ciebie... do Ameryki? — zdziwił się Alfred — nie, to nie da się zrobić. Mam już kontrakt podpisany, i zresztą jedzie ze mną jeden z młodszych kolegów. Wiesz, Deroulede, znasz go chyba, ten piegowaty. Śmieszna trochę figura, ale za to pierwszorzędny talent. Gra Chopina wprost fenomenalnie. Zapewniłem mu tam parę występów....

Umilkli znów i Ludwik poczuł, że grąży się na nowo w odmęcie wściekłości. Chwilowy spokój prysnął. Jakże śmieszną i głupią wydawała mu się teraz chęć pozyskania na nowo przyjaźni Alfreda. Skąd mu wogóle mogła przyjść jeszcze myśl taka? Skąd się brały u niego zawsze te niemęskie, sentymentalne roztkliwienia? Alfred nie brał go już widocznie w rachubę, jako artysty i wolał opiekować się lada chłystkiem niż dawnym druhem, tak beznadziejnie samotnym i przygnębionym, tak tęskniącym jeszcze do ciepłej, pomocnej dłoni. Nie było się co łudzić. Stąd nie można już było spodziewać się czego innego, prócz nowego ciosu. I Ludwika porwała nagle fala strasznego, zawistnego gniewu.

„Stara nienawiść tkwi w mem sercu pogrążona". — zadźwięczały mu w uszach słyszane ongiś słowa z dawnej tragedji. Nagłem drgnieniem wspomnienia wydobyta, stanęła przed nim scena, którą ongiś oglądał w jakimś teatrze. Dysząca zemstą Elektra tańczy, jak szalona nad trupem matki, zabitej ręką syna — mściciela. Dzika nienawiść córki wyładowuje się w triumfalnych pląsach zwycięskich. Ludwik czuł, że i on nienawidzi podobnie, jak owa skrzywdzona, sponiewierana dziewczyna, gotowa do każdej zbrodni byle uczynić zadość pragnieniu swej zemsty.

Śniadanie skończyło się. Wyszli znów na bulwary, pełne gorącego popołudniowego słońca. Alfred po krótkiem milczeniu odzyskał znów swą werwę i gawędził w najlepsze. „Co tu teraz robić w tem mieście? — pytał milczącego towarzysza. — Do twego koncertu jeszcze daleko, a na wizyty jakoś niepora. Wiesz co, wstąpmy tu do muzeum. Otwarte do czwartej i spędzimy przyjemnie jaką godzinę".

— Do muzeum? — zapytał Ludwik bezdźwięcznie.

— Pewnie w niem nigdy jeszcze nie byłeś — zaśmiał się Alfred. — Tak, to miasto ma wcale piękne muzeum historyczne. Są tu pamiątki z czasów Frondy, z epoki Ludwika XIV i Wielkiej Rewolucji. Jest nawet autentyczna gilotyna, która w czasach teroru dzielni jakobini ścinali upudrowane główki arystokratów. Jest też i mała galerja obrazów, gdzie obok zabawnych Holendrów zobaczysz także rzeczy Ropsa i Toulouse-Lautreca.

— W takim razie chodźmy — rzekł Ludwik.

Plac muzeum był niedaleko. Weszli i znaleźli się w przestronnych salach w których nie było widać ani jednego człowieka, prócz służącego, drzemiącego u pierwszych drzwi. Owionęła ich atmosfera ciszy i spokoju. Przeszli parę sal nie napotykając nikogo.

— Pasjami lubię przesiadywać w muzeach — rzekł Alfred. — Wżywam się tu w atmosferę minionych stuleci i grzebię w zakamarkach historycznych wspomnień. Jak to dobrze że nasi bliźni w dni powszednie nie lubią tu przychodzić. — Patrz oto pamiątki z doby Wielkiej Rewolucji. Oryginalny portret ówczesnego komisarza Konwentu, który srożył się w tem mieście, jak biblijny Herod. Ma w gruncie rzeczy dość poczciwą minę, bynajmniej nie wskazującą na okrucieństwo. Pozory mylą oczywiście.

Weszli teraz do niewielkiej salki pustej prawie. Na szarych ścianach wisiało kilka sztychów i portretów, a z boku, w pobliżu okna stała ogromna gilotyna. — Oto krwawa wdowa — zawołał Alfred podchodząc. Przez chwilę stał w milczeniu koło potężnego narzędzia, potem lekko przesunął po niem ręką. Wyraz twarzy zmienił mu się; był teraz skupiony i poważny.

— Dziwna rzecz — zaczął stłumionym głosem — ilekroć widzę gilotynę, doznaję osobistego wrażenia. Coś mię ku niej ciągnie z niesamowitą siłą, jak ku zawrotnej głębi przepaści. Mógłbym przypuszczać, że albo skończę kiedyś pod jej nożem, albo że w innych moich wcieleniach już raz pod nim jakiś żywot ziemski skończyłem. Zbliżył się jeszcze bardziej i mówił dalej przyciszonym tonem. — Bywam nawet czasem na egzekucjach, choć wstrząsa to mną zawsze do głębi. Chciałbym zbadać to nad czem znawcy biedzą się oddawna napróżno. Czy odcięta głowa czuje jeszcze, że odrąbano ją od tułowia, czy ma świadomość tego, co się z nią stało? Jak trudno o pewność w tej sprawie. Rozmawiałem raz na ten temat „z mistrzem Paryża", ale nie umiał mi nic ciekawego powiedzieć. Także lekarze niewiele wiedzą, pocieszając nas stereotypowo że „śmierć nastąpiła natychmiast". To „natychmiast" zaś jest właśnie całem zagadnieniem.

Umilkł na chwilę a potem zaczął znowu. „To jest szczególnie wspaniały okaz gilotyny. Widziałem parę innych, znacznie mniejszych, i ciekawa rzecz... przedtem, tam przy śniadaniu ujrzałem nagle przed sobą tę salę razem z tym przyrządem, tak blisko i wyraźnie, jakbym na nią patrzył. A przecież byłem tu tylko raz w życiu. I zdawało mi się...

— Co? — zapytał nagle Ludwik.

— Zdawało mi się, że dziś tu, na tem miejscu dowie się czegoś niezmiernie ważnego, że czeka tu na mnie ktoś, jakby z wyjawieniem wielkiej tajemnicy. Było to chyba tylko chwilowe urojenie, ale dlatego zapewne tu przyszedłem.

Życie nasze miewa niekiedy tak dziwne wydarzenia! I teraz, gdy patrzę na tę krwawą wdowę, od tylu lat spokojnie w tej salce stojącą, zbiera mię nagle ochota na zrobienie małego eksperymentu.

— Jakiego? zapytał Ludwik bez tchu.

— Spróbuję położyć się pod jej ostrze. Wsunę głowę w otwór przeznaczony dla skazańców. Niech choć raz jeden poczuję ów złowrogi nóż nad karkiem, a może wtedy, wtedy odsłoni mi się owa tajemnica, którą radbym poznać.

— Nie, Alfredzie, to przecież szaleństwo. Takich rzeczy się nie robi dla żartu.

— Nie jest to wcale żart, ale eksperyment równie dobry, jak każdy inny. Zresztą nic mi nie grozi. Włożenie głowy w otwór nie powoduje jeszcze spadnięcia noża. Dzieje się to dopiero, gdy kat pociągnie silnie za ten sznur. Przytem okoliczności sprzyjają mi, bo niema tu nikogo, ktoby mi mógł uniemożliwić mą próbę.

Rzekłszy to, wsparł się na łożysko maszyny i położył się nie, zaczem wsunął głowę w fatalny otwór. Leżał teraz wyciągnięty nieruchomo, z rękami skrzyżowanemi na plecach. Salkę zaległa grobowa cisza. A Ludwik patrzał szeroko rozwartemi oczami na dobrowolnego delikwenta. Twarz mu nagle pobladła, oczy zabłysły niesamowitym blaskiem. Cała nienawiść, którą od lat żywił ku temu człowiekowi, tajona długo w głębi duszy, a dziś wyzwolona z ukrycia, buchnęła w nim teraz jak płomień z nagle zapalonego stosu wiór. Jednym skokiem przypadł do maszyny. Masz twą tajemnicę, Alfredzie! — krzyknął zmienionym do niepoznania głosem i szarpnął za sznur gilotyny. Nóż opadł z głuchym chrzęstem. Boże! — jęknął Ludwik cofając się. Nieprzytomnemi oczami patrzył przed siebie. Ciało Alfreda drgnęło gwałtownie, ale głowa nie odpadła od prężącego się tułowia. Nóż gilotyny nie spadł mu bowiem na kark, lecz zatrzymał się o kilka cali nad leżącym. Snać maszyna od dziesiątek lat nieużywana, nie funkcjonowała już należycie.

— Boże, mój Boże! jęczał Ludwik machając rękami i jakby kogoś odpychał od siebie. Tymczasem Alfred wydobył się z objęć „krwawej wdowy". Twarz jego purpurowo-sina zbladła gwałtownie.

— Co to? pytał chrapliwym głosem — Coś ty chciał zrobić. Ty, ty... łotrze — dyszał ciężko, postępując ku Ludwikowi. W oczach jego malowało się straszliwe przerażenie. Chciałeś mię zabić? Ty, ty zbrodniarzu! — Przez chwilę stali naprzeciw siebie, niemalże twarzą w twarz. — Za co? Dlaczego? Com ci uczynił? Ach podły podły, po trzykroć podły!

I pięść jego, nagle wzniesiona spadła

(Ciąg dalszy na str. 11-tej).

Sztuka w gościnie na partykularzu.

Żółkiew, w październiku.

Już Matejko czerpał z tej kopalni pobudzeń artystycznych, za jaką w świecie sztuki słusznie uchodzi Żółkiew. — Jego śladem poszli inni: było ich wielu, mniej lub więcej głośnych.

Najnowszem ogniwem tej tradycji schlebiającej lokalnemu partjotyzmowi naszego grodu była w dniach uroczystości jubileuszowych Jana III., wystawa prac lwowskich artystów malarzy pp. Ireny Nowakowskiej i Zygmunta Acedańskiego. Dla „autochtonów" stała się ona oczywiście tem większą atrakcją, że ujrzeli to, na co patrzą codzień odtworzone pod artystycznym kątem widzenia: takie same a przecież barwniejsze, pełniejsze w treści, znamienne w ogólnym swym wyrazie.

Nie trzeba jednak dreptać po żółkiewskim błotku (z którem zresztą Magistrat walczy wytrwale i skutecznie), aby z poznania prac tych wynieść rzetelne zadowolenie estetyczne. — Ogólne wrażenie jest bardzo dodatnie. — Z tych kartonów i płócien promienieje radość młodych talentów, które pokonawszy zwycięsko trudności techniki, wyciskają na niej indywidualne swe piętno.

Jest tu wiele brawury, lecz równie wiele poważnej pracy, świadczącej o szacunku dla sztuki, jest otrząśnięcie się z kurzu starej szkoły, zarazem jednak zdrowe poczucie umiarn i widoczny wstręt do łatwizny maskowanej ekstrawagancjami modernistycznemi.

Pp. Nowakowska i Acedański próbują sił swych w rozmaitych dziedzinach, a zawsze z równą sumiennością i równym kunsztem. — Drzeworyt uprawiają z widocznem zamiłowaniem, choć w szerokich kołach najmniej znajduje on zajęcia i zrozumienia. — Rzezanemi w drzewie kreskami wydobywają niemal dotykalną bryłowatość i odsłaniają dal perspektywiczną. Subtelnie wychodzi z ich pracowni akwatinta, tak przysłaniająca oblicze rzeczywistości, niby mgłą tajemniczą.

Najskromniej co do liczby eksponatów reprezentowana była na wystawie dwojga młodych artystów akwarela — lecz jednak, co wystawili z tego zakresu wystarcza jako dowód panowania i w jego obrębie nad przedmiotem.

W obrazach olejnych wyczuwa się obok bystrego spojrzenia, rękę śmiałą, która wprowadza widza w samą istotę problemu. — Obraz staje się odzwierciedleniem widzianej rzeczywistości, a przecież wydobywa z niej jakieś nowe znamiona, odkrywa nowe wartości estetyczne.

W pracach młodej pary artystów motywy powtarzają się niejednokrotnie. Tę samą n. p. drewnianą cerkiew św. Trójcy widzimy dwukrotnie w obrazie olejnym, a kilkakrotnie w drzeworycie, akwatincie i t. d. W tem powtarzaniu jednak triumfuje właśnie intencja artystyczna ukazując promieniające z przedmiotu coraz nowe rysy i błyski piękna.

Kartony i płótna pp. Nowakowskiej i Acedańskiego mają przeważnie charakter studjów, ale studjów wysokowartościowych, które artyzmowi swych twórców składają prawdziwe chlubne świadectwo.

E. Hav.

(Ciąg dalszy ze str. 10-tej).

na twarz Ludwika, który zatoczył się aż pod ścianę. Chciał coś krzyknąć, chciał oddać cios, lecz nie zdołał podnieść ręki. Gdy w parę sekund uczynił krok naprzód, Alfreda nie było już w pokoju. Zdaleka tylko dolatywał odgłos jego spiesznych kroków, a jednocześnie z przeciwnej strony wpadł gwar rozmowy paru nadchodzących osób. Snać zbliżali się jacyś zapóźnieni goście.

Ludwik zebrał całą siłę woli i ciężkim krokiem jął zmierzać ku wyjściu. Nie wiedział dobrze co się z nim dzieje. W oczach mu kołowało i czuł ohydną gorycz w ustach. Milcząc odebrał kapelusz i parasol w garderobie i wyszedł na ulicę. — W tej chwili wzrok jego padł na przeciwległy parkan, na którym majaczył wielki żółty afisz. Wpoprzek afisza, na czerwonej wstędze papieru, lśnił świeży, czarny napis: „Koncert pana Ludwika Chenier nie odbędzie się".

Z ZIEMI STANISŁAWOWSKIEJ

Prawda o Hrimie Czajkowskim.

RYCHŁY KONIEC SZKODLIWEJ LEGENDY.

Od szeregu miesięcy, specjalnie zaś w ostatnich tygodniach obserwujemy na łamach prasy brukowej, nastawienie i pewien specyficzny ton artykułów i doniesień w sprawie, która właśnie dzięki tendencyjnemu wyolbrzymieniu jej znaczenia, posiada już dzisiaj swoją literaturę.

Chodzi nam o opryszka, grasującego ostatnio na terenie powiatu horodeńskiego, Andrzeja Czajkowskiego.

Na całym świecie, na terenie każdej jednostki administracyjnej, w każdym powiecie naszego kraju, pojawia się od czasu do czasu jakiś wykolejony opryszek typu Czajkowskiego, grasuje krócej lub dłużej, likwidowany zaś prędzej czy później przez policję, znika na dłuższy okres czasu za bramą więzienną. Lecz tylko niektórymi z nich zajmuje się pewien odłam prasy, lecącej na efekt, wabiących oko tytułów, pasując go z miejsca na współczesnego Janosika czy Dobosza. Wystarczy jedna tłustym drukiem umieszczona notatka, by posypały się całe kolumny fantastycznych wymysłów, reportaży, wywiadów, „autentycznych" zajęć, nieuzasadnionych wycieczek pod adresem władz i t. p. Jeśli zaś omawiany rycerz wolnego przemysłu, ma odrobinę szczęścia, pozwalającą mu wymykać się z rąk policji, jeśli sprytnie chcąc zdobyć względy ciemnego pospólstwa wiejskiego rzuci tu i ówdzie złotówkę czy dwie — wtedy legenda jest gotowa. Wtedy niewystarczają już relacje miejscowych korespondentów, zjeżdża natomiast specjalny wysłannik, za nim drugi i trzeci, wszyscy zgóry na pewien określony ton nastawieni — i ci dopiero od kelnera, hotelowej służącej, od sprzedawcy gazet czy przechodzącej kumoszki wyciągają nieistniejące szczegóły prawdziwych czy nieprawdziwych wyczynów opryszka, prokurują je w sposób najbardziej efektowny i wypracowaniami temi raczą swoje redakcje. — Legenda urasta w rozmiarach. Mieszkańcy ośrodka w którem opryszek grasuje, dopiero z pism dowiadują się o grożącem im jakoby niebezpieczeństwie. Plotka rodzi plotkę, rośnie zdenerwowanie.

Efekt tej niesumiennej i szkodliwej reklamy zbrodniczych wyczynów złoczyńcy staje się wkrótce aż nadto widoczny. Ludność zwłaszcza wiejska, ciemna i bezkrytyczna, ze strachu idzie w stosunku do opryszka na jak najdalej idące ustępstwa, widzi w nim ofiarę, udziela mu poparcie schronienia. Na tle legend o szlachetności i misji społecznej zareklamowanego opryszka, ludność szuka z nim kontaktu — co w sumie paraliżuje i unicestwia najbardziej energiczne i celowe zarządzenia władz i organów policyjnych, zmierzające do ujęcia łotrzyka.

Sprawy tej lekceważyć nie wolno. Mimo bowiem zabarwienia lokalnego, ma ona niepoślednie znaczenie. Państwo bowiem w swem zasadniczem socjologicznem założeniu gwarantuje obywatelom bezpieczeństwo lecz równocześnie ściga i karze wszelką akcję, która mu wykonanie tej gwarancji utrudnia. Zarządzona onegdaj na terenie woj. stanisławowskiego konfiskata 3 pism zamiejscowych, z których jedno zamieściło jakoby oryginalny wywiad z Czajkowskim — ma swoją wymowę. Zwiastuje to rychły koniec nietylko szkodliwej legendy lecz i jej niesławnego bohatera.

Epilog walki o las przed sądem.

W dniu wczorajszym toczyła się przed wydziałem karnym s. o. rozprawa przeciw 14-tu wieśniakom z Oleszy, pow. tłumackiego, oskarżonym o najście na las gminny i pobicie członków komisji lasowej. — Tło sprawy przedstawia się następująco: gmina Olesza była od szeregu lat w posiadaniu lasu t. zw. serwitutowego o obszarze 241 morgów, z którego mieszkańcy wsi mieli prawo poboru pewnej ilości drzewa. Lasem zarządzał specjalny Komitet wybrany przez gminę. Wskutek nieplanowego wyrębu i dewastacji lasu otrzymał Komitet polecenie ze Starostwa w Tłumaczu przedłożenia planu gospodarczego. — Plan sporządzono, dokonując podziału lasu na sekcje (oddzielone kamieniami granicznemi), przyczem uprawnieni do wyrębu mieli odtąd sami pilnować swe sekcje przed szkodnikami leśnymi.

W lecie b. r. przewodniczący Komitetu lasowego nacz. gminy Kułyniak, zwołał zebranie wieśniaków, celem sprawdzenia spisu uprawnionych do wyrębu drzewa. Na zebranie zjawiło się około 200 mieszkańców gminy. W chwili gdy rozpoczynano obrady, przybył gajowy Michał Kulibaba, zgłaszając, że w lesie zebrało się około trzydziestu ludzi, uzbrojonych w koły i siekiery — którzy wyrebują drzewo i usuwają kamienie odgraniczające poszczególne sekcje. Po otrzymaniu powyższej wiadomości — obradujący wieśniacy udali się do lasu. Na przybywających rzucił się uzbrojony tłum z okrzykami „co za sekcja, las nasz, hura, chłopi", przyczem pobił dotkliwie licznych członków Komitetu Lasowego. Został również ciężko raniony naczelnik gminy Kułyniak i gajowy Kulibaba, który zapisywał nazwiska osób, usuwających graniczniki. Wszczęte przez policję dochodzenia wykazały, że czynny udział w zajściu wzięło 14 chłopów, podjudzonych przez Fedora i Pawła Barłożeckich, przeciw którym Prokuratura S. O. w Stanisławowie wygotowała akt oskarżenia. W wyniku rozprawy — Sąd skazał 12 wieśniaków na kary od 6 do 9 miesięcy więzienia, dwóch zaś uniewinniono.

Wystawa wyników konkursów przysposobienia rolniczego w powiecie stanisławowskim.

W dniu 17 b. m. odbyła się, zorganizowana przez Tymczasowy Wydział Powiatowy w Czerniejowie, powiatu stanisławowskiego okręgowa wystawa wyników konkursów przysposobienia rolniczego, w której wzięły udział zespoły Związku Strzeleckiego z Tyśmieniczan i Drohomirczan, oraz młodzież żydowska z Czerniejowa. W dniu zaś 18 b. m. odbyła się druga taka sama wystawa w Marjampolu mieście, w której wzięły udział zespoły Związków Strzeleckich z Meduchy, Chorostkowa i Marjampola, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej z Delejowa, Wołczkowa, i Marjampola oraz zespół samodzielnych gospodarzy z kolonji Woronicy.

Obie wystawy, które wypadły bardzo imponująco, wykazały kolosalny dorobek prac przysposobienia rolniczego, a uzyskane rezultaty w hodowli kur, uprawie lnu, ziemniaków, buraków i warzyw okazały się świetnemi.

W wystawach wziął udział urzędujący zastępca przewodniczącego Tymczasowego Wydziału Powiatowego — zastępca starosty powiatowego dr. Łucjan Dembowski, który przy otwarciu wystaw i po klasyfikacji eksponatów w przemówieniu do konkursistów zachęcił ich do dalszego wytężonego wyścigu pracy w myśl hasła Marszałka Piłsudskiego nad podniesieniem własnych gospodarstw rolnych, oraz świecenia dobrym przykładem sąsiadom. Pan starosta dr. Dembowski rozdał następnie własnoręcznie liczne nagrody dla poszczególnych konkursistów i zespołów ufundowane przez Tymczasowy Wydział Powiatowy w Stanisławowie, Izbę Rolniczą we Lwowie i Ministerstwo Rolnictwa.

Ponadto przemawiali: proboszcz rzym.-katol. z Marjampola ks. Marcin Bosak, wojew. insp. p. inż. Schoenowitz i insp. Izby Rolniczej ze Lwowa p. Malankiewicz. W przemówieniach swych stwierdzili mówcy trud i wysiłki konkursistów i zachęcili ich do dalszej pracy. Inspektor Izby Rolniczej p. Malankiewicz podniósł również duże zasługi instruktora rolnego Wydziału Powiat. p. Misiewicza przy organizacji konkursów i wyraził mu specjalne podziękowanie.

Nastrój na obu wystawach był bardzo podniosły, a konkursiści opuścili wystawę z nową energią do dalszej pracy.

— **Zarząd Koła Stowarzyszenia Chrz. Nar. Naucz. Szkół powszechnych** zawiadamia P. T. Nauczycielstwo, że we wtorek, dnia 24 b. m. w sali Stow., ul. Zimorowicza 17, zaczyna prof. J. Lubczyński omawiać programy naukowe dla klasy drugiej. Początek o godz. 6-tej wieczór. Kurs jest bezpłatny.

Z życia lekarzy.

Onegdaj odbyło się staraniem Obwod. Zw. Lekarzy Rz. P. — w tut. szpitalu powszechnym posiedzenie naukowe przy udziale prawie wszystkich tut. lekarzy. Na porządek dzienny złożyły się pokazy chorych szpitalnych (dr. A. Lechmund) i referat dr. Miksiewiczówny o złamaniu kręgosłupa bez porażeń.

Pod koniec zebrania dyskutowano na temat spraw podatkowych, dotyczących lekarzy. Omawiano obecnie położenie lekarzy w związku z nadmiernem (jak informuje) opodatkowaniem stanu lekarskiego. Wybrano delegację, która ma przedstawić tut władzom skarb. stan rzeczy, by uzyskać oględniejsze opodatkowanie stanu lekarskiego. W skład delegacji weszli pp. drowie: Ferensiewicz, T. Birn, St. Hamerski, E. Niemczewski i R. Rubin.

Kronika.

TEATR MONIUSZKI:

Niedziela, 22 b. m., godz. 15'30: „Kopciuszek".

Niedziela, 22 b. m., godz. 20: „Szkoła Kokot".

Poniedziałek, 23 b. m., godz. 20: „Szkoła Kokot".

Wtorek, 24 b. m., godz. 16'30: „Kopciuszek".

KINOTEATRY:

BELLONA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde".

OLIMJA: „Śpiew, całus i dziewczyna (G. Fröhlich).

WARSZAWA: „Pocałunek przed lustrem (Nancy Coroll).

URANJA: „Maski Fu-Manchu"

SYRENA, TON: nieczynne.

—o—

Z ruchu służbowego w DOKP. Minister Komunikacji przydzielił do służby w Dyr. Kolei we Lwowie kontr. dochodów tut. Dyrekcji J. Kosteckiego i powierzył mu pełnienie obowiązków kierownika działu buchalteryjnego w Wydz. Kontroli dochodów tej Dyrekcji. — W stan nieczynny przeniesiony został z dniem 1 października Franciszek Włodka, kierownik działu bocznic i umów w Wydz. ruchu tut. Dyrekcji.

Wieczór Kościuszkowski. Polskie Tow. gimn. „Sokół I." przy współudziale Koła T. S. i Tow. „Młodzież Polska" urządza dziś (niedziela 21 b. m.) w sali własnej uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Wielkiego Naczelnika Narodu i Patrona Sokolstwa. W programie — część wokalna i ćwiczenia gimnastyczne młodzieży sokolej męskiej i żeńskiej.

Rewja strojów historycznych. Zarząd okręgu stanisławowskiego Polskiego Białego Krzyża przygotowuje z okazji tygodnia propagandowego Towarzystwa (od 4 do 11 listopada) cały szereg ciekawych imprez. Najciekawszą imprezą będzie dancing w pięknych salach Z. K. P., w czasie którego odbędzie się rewja damskich strojów historycznych, począwszy od XII wieku. W rewji historycznej weźmie udział elita pań Stanisławowa.

Kurs ratownictwa i obrony przeciwgazowej. Oddział PCK. w Stanisławowie urządza w dniach 26, 27 i 28 b. m. każdorazowo o 8 rano w salach M. K. O. (Kazimierzowska) kurs ratownictwa i obrony przeciwgazowej dla lekarzy. Na kurs uczęszczać będą lekarze ze Stanisławowa, Tłumacza, Doliny i Kałusza.

Z teatru. Doskonała komedja Armanda Gerbidon „Szkoła Kokot", która na wczorajszej premjerze odniosła olbrzymie powodzenie, ukaże się dziś i jutro na scenie teatru im. Moniuszki w niezmienionej obsadzie. We wtorek (24 b. m.) „Kopciuszek" prześliczna baśń fantastyczna dla młodzieży w opracowaniu Walewskiego.

Chlorylen.

Gaz, przed którym nic się nie ostoi.

Od chwili, gdy Grzegorz Strasser (były antagonista Hitlera w partji narodowo-socjalistycznej) objął dyrekcję wielkiej berlińskiej fabryki chemicznej Schering—Kahlbaum, wszystko się tam zmieniło. Przedsiębiorstwo zostało całkowicie zreorganizowane i przystosowane do wyłącznej fabrykacji gazów. Jeden oddział fabryki, zwany „Adlershof", został zmilitaryzowany i jest ściśle strzeżony w dzień i w nocy przez zaufanych szturmowców hitlerowskich. „Elementy niepewne" zostały gruntownie wyeliminowane z najbliższych okolic Adlershofu; przy wejściu każdy poddawany jest ścisłej indagacji. Do laboratorjów fabryki mają dostęp tylko osoby, znające hasło i posiadające specjalną przepustkę dyrekcji.

Co robią w Adlershofie? Fabrykuje się tam najstraszliwsze gazy wojenne, oczywiście pod pozorem celów pokojowych. Cjanki i związki arszenikowe są rzekomo produkowane dla celów naukowych lub rolniczych, a chlorylen, główny produkt laboratorjów Adlershofu, ma służyć przeciwko... bólom głowy. Działanie tych gazów na organizm ludzki jest straszliwe. Zdając sobie sprawę z ich niebezpieczeństwa, niemiecki sztab generalny robi doświadczenia na zwierzętach.

Pierwsza faza ataku niszczy skórę i oczy. Naskórek zostaje dosłownie zeżarty; żaden materjał, żadne ubranie nic tu nie pomoże. Oczy stają się czerwone, jakby od ostrego zapalenia; drżą czy je nieznośne rozdrażnienie.

Druga faza ataku ma na celu zmusze nie człowieka do zdjęcia maski przeciwgazowej. Gazy te stwarzają tak drażniącą i duszną atmosferę, że człowiek dusi się w niej i, chcąc się ratować, zrywa z siebie maskę... Trzecia — i ostatnia — faza niszczy organy wewnętrzne: płuca i trzewia. Gaz przedostaje się tam, spala i żera wszystko, co napotka; naczynia krwionośne ulegają zniszczeniu. Twarz staje się sina, krwawa piana zalewa usta. Agonji towarzyszą okropne konwulsje; śmierć następuje nieuchronnie po paru godzinach.

Gazy te są cięższe od powietrza. Chemicy wojenni uważają to za niezbędny warunek skuteczności ataku gazowego. Nic nie zdoła się uchronić przed inwazją morderczego gazu: żadna piwnica, żaden beton niewiele pomoże w walce z duszącym całunem.

R.

Debata akademicka o posłannictwie dziejowem Niemiec.

Na ostatniem posiedzeniu Paryskiej Akademji Nauk Moralnych i Politycznych znany socjolog Funck-Brentano, na marginesie ostatniego referatu Rivauda o psychologji narodu niemieckiego, wygłosił dłuższy odczyt.

Po scharakteryzowaniu przemian, jakim uległy Niemcy, po objęciu władzy przez Hitlera, znakomity uczony podkreślił zasadniczy motyw, który dominuje w psychologji Niemców: ich wiarę w nieomal boskie posłannictwo. Ta zdecydowana wola górowania i przewodzenia innym rasom — dodał Funck-Brentano — ten duch wojowniczy, który ożywia Niemcy współczesne, stanowi poważne niebezpieczeństwo dla pokoju świata, i to tem większe, że wola ta jest pochodzenia mistycznego i oparta na teorjach naukowych.

Referat Funck-Brentano wywarł duże wrażenie na zebranych i był żywo omawiany. W dyskusji zabierał głos m. in. głos prof. Fortunat Strowski.

Kontrola wywozu jaj.

Od dnia 1 października b. r. wprowadzona została kontrola graniczna przy wywozie jaj z Polski. Przeprowadzenie kontroli ma na celu podniesienie jakości produktu eksportowego, zapobieżenie wywozowi jaj nieodpowiednio selekcjonowanych, brudnych i t. p. Kontrola wywozu wprowadzona została na okres przejściowy.

Zdobywcy puharu Gordon Bennetta w Warszawie.



Zdobywcy puharu Gordon-Bennetta, znakomici piloci balonowi kpt. Hynek (z prawej) i por. Burzyński (po lewej stronie) po wylądowaniu na lotnisku mokotowskiem. Obok por. Burzyńskiego — żona jego oraz synek.

Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego Miejskiego we Lwowie w zastosowaniu się do §. 12. Rozporządzenia Ministrów Skarbu i Sprawiedliwości z dnia 22 maja 1933 r. w sprawie wykonania konwersji wierzytelności długoterminowych (D. U. R. P. Nr. 39, poz. 314) podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 1 października 1933 r. rozpoczęła wymianę 8% Listów Zastawnych Towarzystwa na 5%-towe — drogą ich stemplowania.

Listy zastawne winny być przedkładane do ostemplowania wraz z kuponami poczynając od kuponu kwietniowego 1934 roku. 4318

Ogłoszenia urzędowe.

LICYTACJE.

II. Km. 3539/33. Edykt licytacyjny. Dnia 7 grudnia 1933 odbędzie się w Sądzie Grodzkim Miejskim we Lwowie, sala II, II piętro, o godz. 11 przedpoł. licytacja realności whl. 1320/I, Dz. gm. Lwowa, ul. Zadwórzańska 10. Najniższa oferta 12.567 zł. Komornik Sądu Grodzkiego Miejskiego Rewiru II. 4286/K

II. Km. 4474/33. Edykt licytacyjny. Dnia 27 listopada 1933 odbędzie się w Sądzie Grodzkim Miejskim we Lwowie, sala III., o godzinie 11 przedpoł. licytacja realności whl. 1489/I. Dz. gm. Lwowa, położonej, ul. Kętrzyńskiego 41. — Najniższa oferta 12.596 zł. 44 gr., poniżej której sprzedaż nie nastąpi. 4287/K
Komornik Sądu Grodzkiego Miejskiego Rewiru II.

Km. VII. 2783/33. Edykt licytacyjny. Dnia 30 października 1933, o godzinie 13-tej we Lwowie przy ul. Marji Konopnickiej 10, sprzeda się przez publiczną licytację następujące przedmioty: maszynę do pisania, urządzenie biurowe, urządzenie pokojowe. Sprzedaż rozpocznie się wpół godziny po czasie wyżej oznaczonym. W międzyczasie można obejrzeć przedmioty wymienione na sprzedaż. 4307/K
Komornik Sądu Grodzkiego rewiru VII.
Lwów, dnia 4 października 1933.

Km. 5330/33. Edykt licytacyjny. Dnia 27. października 1933, o godzinie 15-tej we Lwowie przy pl. Marjackim 4, sprzeda się przez publiczną licytację następujące przedmioty: futro damskie. Sprzedaż rozpocznie się wpół godziny po czasie wyżej oznaczonym. W międzyczasie można obejrzeć przedmioty wymienione na sprzedaż. 4308/K
Komornik Sądu Grodzkiego Miejskiego Rewiru VII.
Lwów, dnia 16 października 1933.

Km. 1725/33. Obwieszczenie. Komornik Sądu grodzkiego w Grzymałowie, zamieszkały w Grzymałowie na zasadzie art. 602 kpc. obwieszcza, że w dniu 16 listopada 1933 r. o godz. 14 odbędzie się licytacja publiczna ruchomości, należących do Izaka Wallacha i Berty Wallach w ich lokalu w Grzymałowie, składających się z urządzenia domowego i różnych towarów żelaznych, oszacowanych na łączną sumę 848 zł. 20 gr., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym. 4311/k
Grzymałów, dnia 20 października 1933.

Km. 2355/33. Edykt licytacyjny. Dnia 26 października 1933 r. o godz. 11 we Lwowie, ul. Słowackiego 14 sprzeda się przez publiczną licytację następujące przedmioty: 1 fortepian czarny Becker, maszyna do szycia nożna Singera, i inne ruchomości zajęte protokołem. Sprawa egz. Zemelnyi Bank Hipoteczny i tow. c/a Anna Berlfein i tow. Sprzedaż rozpocznie się wpół godziny po czasie wyżej oznaczonym. W międzyczasie można obejrzeć przedmioty wymienione na sprzedaż. 4312/k
Komornik Sądu grodzkiego miejskiego rewiru XII.
Lwów, dnia 2 października 1933.

Km. 3274/33. Obwieszczenie. Komornik Sądu grodzkiego miejskiego we Lwowie rewiru IX. z siedzibą urzędową przy ul. Kochanowskiego 21, na zasadzie art. 602 kpc. obwieszcza, że w dniu 7 listopada 1933, o godz. 12 odbędzie się licytacja publiczna ruchomości należących do dłużnika w mojem biurze we Lwowie, ul. Kochanowskiego 21, składających się: 1) z 1 pary kolczyków z 18 brylantami i szmaragdami. 2) z 1 pierścienia złotego z 14 brylantami i szmaragdami, 3) z 1 broszy złotej z 47 brylantami w kształcie elipsy i 4) 1 branzolety złotej z 1 dużym brylantem, 2 mniejszemi i 14 całkiem małemi brylantami, 5) pary butonów z 2 dużemi brylantami wagi około 4 karatów oszacowanych na łączną sumę 4145 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej podanym. 4313/k
Komornik Sądu grodzkiego miejskiego rewiru IX.
Lwów, dnia 17 października 1933.

Km. 1102/33/51. Obwieszczenie. Komornik Sądu grodzkiego w Brzozowie na zasadzie art. 602, 603 i 604 kpc. ogłasza, że w dniu 3 listopada 1933 od godziny 8-ej rano odbędzie się w Dydni pow. Brzozów, sprzedaż w drodze publicznej licytacji ruchomości należących do Fmy: Małopolskie Zachodnie Towarz. Naftowe dla płytkich wierceń. Spka z ogr. odp. w Dydni pow. Brzozów województwo lwowskie, składających się z kompletnego urządzenia kopalniano-wietrniczego jak maszyna parowa, łyżki, liny, żerdzi, wielokrążki, klucze, lampy elektryczne, kocioł parowy, rozmaite rury, pompy, pasy skórzane, urządzenie kuźni, elektrowni, kancelarji, świdry, nożyce, wieża wiertnicza, z budynkiem itp. Oszacowanie odbędzie się w dniu licytacji. Powyższe ruchomości można oglądać na kopalni w Dydni w dniu licytacji od godz. 8-ej rano. 4315/k
Komornik Sądu grodzkiego.
Brzozów, 18 października 1933.

Km. 4916/33. Edykt licytacyjny. Dnia 27 października 1933 od godziny 14 we Lwowie ul. Batorego 6 sprzeda się przez publiczną licytację następujące przedmioty: urządzenie pokojowe, biurko, wieszadło, ścienne z lustrem, szafa oszklona, garderoba z lustrem, taborety, krzesła, portjery, lambrekiny, elektryczna lampa 5-cio płomienna. Sprzedaż rozpocznie się wpół godziny po czasie wyżej oznaczonym. W międzyczasie można obejrzeć przedmioty wymienione na sprzedaż. 4316/k
Komornik Sądu Grodzkiego Miejskiego rewiru VII.
Lwów, dnia 14 października 1933.

Km. 118/33. Obwieszczenie. Komornik Sądu grodzkiego miejskiego we Lwowie, rewiru X. ogłasza, że w dniu 31 października 1933 o godz. 13-tej odbędzie się egzekucyjna sprzedaż przez licytację publiczną ruchomości należących do dłużnika w jego mieszkaniu we Lwowie, przy ul. Legionów 33, składających się z ruchomości, oszacowanych na łączną sumę, które można oglądać w miejscu sprzedaży w dniu licytacji w czasie wyżej oznaczonym.
Komornik Sądu grodzkiego miejskiego rewiru X. 4317/k
Lwów dnia 21 października 1933.

AMORTYZACJE

XVI. Nc. 121/32/9. Edykt. Na wniosek Eisiga Landesmana w Borysławiu zarządza się postępowanie celem umorzenia niżej oznaczonego dokumentu zwanego „Terminatka" który miał zaginąć i wzywa się posiadacza tegoż terminatki, aby do 6-ciu miesięcy od dnia ogłoszenia w „Gazecie Lwowskiej" przedłożył terminatkę podpisanemu Sądowi. — Po bezskutecznym upływie tego czasokresu uzna Sąd terminatkę za umorzoną i bez znaczenia. Terminatka zawiera stwierdzenie sprzedaży 1 kupna 1/16% brutto na kopalni „Wilson" w Borysławiu za cenę 2,400.000 Mp. z produkcją od dnia kupna i zobowiązania zeznania i podpisania cesji zdatnej do intabulacji, terminatka jest podpisana przez Simona Wintera jako sprzedającego powyższy udział na rzecz Eisiga Landesmana i nosi datę Borysław 1923. 4306
Sąd Grodzki Oddział IV.
Drohobycz, dnia 17 października 1933.

VII. Nc 684/33/2. Na wniosek Kazimierza Szczygieł, st. sierż. we Lwowie wdraża się postępowanie celem umorzenia weksli, które miały zaginąć i poleca się posiadaczom weksli tych, by najdalej do dni 60 przedłożyli weksle te sądowi, gdyż w przeciwnym razie weksle te po upływie tego czasokresu uzna się za umorzone, bez znaczenia. Weksle te, a to jeden opiewający na kwotę 500 zł., drugi zaś na 380 zł. zaopatrzone podpisem Katarzyny Szczygieł zresztą niewypełnione.
Sąd Grodzki Miejski Oddział VII.
Lwów, dnia 20 lipca 1933. 4309

UPADŁOŚCI.

I/Sa 63/32. Zastanawia się po myśli § 56. ust. 1 ord. ugod. postępowanie ugodowe otwarte na wniosek dłużniczki Franciszki Ochońskiej, kupcowej w Żywcu.
Sąd Okręgowy, Wydział I.
Wadowice, dnia 2 października 1933.
4314

FIRMY.

Firm. 216/33. Do ts. rejestru handlowego Oddział „A" I., strona 147, przy firmie Briacia Goldberg fabryka szczotek i pędzli w Białej wpisano dnia 29 sierpnia 1933 Spólnicy Wolf Goldberg i Henryk (Chaim) Goldberg udzielili łącznej prokury, a to Herminie Goldberg żonie Wolfa oraz Bercie Goldberg żonie Henryka upoważniając je do wspólnego lub łącznie z jednym ze wspólników zastępywania i podpisywania.
Sąd Okręgowy
Wadowice. 29 sierpnia 1933. 4305

ROZMAITE.

Prez. 28526/33. Edykt. Sąd Apelacyjny we Lwowie wdrożył postępowanie sprostowawcze celem odnowienia zniszczonej księgi gruntowej Sądu Grodzkiego w Bóbrce dla gminy Podsosnów i wzywa interesowanych do zgłaszania w tym Sądzie Grodzkim roszczeń z § 7 ustawy Nr. 96 z r. 1871 do 31 stycznia 1934.
Lwów, 11 października 1933. 4300

Redaktor odpowiedzialny: Julian Bernadiuk

Z drukarni „Słowa Polskiego" Lwów, ul. Zimorowicza 15.